

Im.
Nr. 4. Roku 1816. Lutego 29. v. s.

W
Łodzi

D Z I E Ń N I K
W I L E Ń S K I.

Dziennik Litewski i Kurlandzki
Wychodzi każdego miesiąca ostatniego dnia
i niemiescowym prenumeratom tu w Wilnie roz-
daje się o godzinie 3ciej z południa w księgarni
uniwersyteckiej na ulicy S. o Jaińskiej. Sześć nu-
merów idzie na tom z osobnym tytułem i rege-
strem. Prenumerata caloroczna kosztuje, bez po-
czty rub. 3 kop. 60, a z pocztą rub. 5, srebrem.
Prenumerować można, w Wilnie w pocztańcu
litewskim lub u niżej podpisanego w rzeczonyj
księgarni, a w innych miastach w tych wszystkich
expedycyach pocztowych, w których przyymuje
się prenumerata na Kuryera litewskiego. Odezwy
i pisma adresowane do redakcyi Dziennika, wła-
ściciel jego niżej podpisany przyymuje.

JÓZEF ZAWADZKI

Typograf Uniwersytetu wileńskiego.

OMYŁKI W NUMERZE XIII. DZIENNIKA

- K. 83. w. 12 i 15. w Wilnie 15 grudnia roku 1814 v. s. *popraw*
w Wilnie 20 grudnia roku 1815 v. s.
— 91 — 24 dzielny *popraw* dzielnik
— 92 — 1 dzielny — — dzielnik.
— 102 — 3. od końca sekrety — sekreta

Wypisz

	<i>karta.</i>
Nowe tłumaczenie Georgikow Wirgiliusza przez X. Alexego Kotiuzyńskiego S. P. (<i>Reszta wyimków</i>) — — —	105
Podróż czasu, przez Antoniego Chrapowickiego — — —	119
Do Spominki, kwiatka wyszytego na muslinie w późney jesieni, przez Michala Kolpaczkiewicza — — —	120
Nagrobek młodemu Alfredowi przez J. E. Lachnickiego — — —	— tamże
Malwina. List stryja do synowicy pisany z Warszawy z przesłaniem nowego pod tym tytułem Romansu — — —	121
O haniebném zbywaniu majątków, czyli po naszymu o Ekdwyizyach. Wywód historyczno-prawoznawczy. Rzecz wzięta z dzieła Pittmanna profesora lipskiego. Artykuł do Redakcyi przysłany — — —	140
Uwagi nad Postrzeżeniem lekarsko-gospodarskiem przez Pana Makarego Bogatkę ogłoszoném w Pamiętniku magnetycznym wileńskim — — —	157
Nauka Matematyki przez Alexandra Konkowskiego. Tom pierwszy obejmujący Arytmetykę. Rozbiór krytyczny tego dzieła przez Michala Polńskiego (<i>Reszta.</i>)	168

NOWE TLUMACZENIE GEORGIKOW WIRGILIUSZA

Przez X. Alexego Kotiuzyńskiego S. P.

Reszta wyimków.

(*Ob. Tom poprzedni str. 326.*)

Z XIĘGI DRUGIEY.

Opisanie kraju włoskiego.

Sed neque Medorum, silvae ditissima, terra, V. 136.

Lecz ni las Medów, ani kray ich z bogactw głośny,
 Ni piękny Ganges, ani Hermus złotonośny,
 Nie zrówna Włochóm sławą; nikną Indyany,
 Baktry, i ów panchayski grunt z wonią zmieszany.
 Nie prui je byk, ogniste z nozdrz buchając kłęby (b),
 Ni ogromnego smoka w grunt miotano zęby,
 Ni się mnóstwem rycerskich dzid role jeżyły:
 Lecz, kłos buyny wydają, sok Massyku miły;
 Oliwę rodzą; i trzod liczne żywią stada.
 Stąd, chyżo koń woienny na pole wypada;
 Z owąd, tłum śnieżnych owiec, i pyszney urody
 Byk, naywiększa ofiara z bydłat, co w twéy wody
 Świętych, Klitumnie, nurtach, z obrzędem kąpany
 Wiedzie do świątyn bogów zwycięzce Rzymiany.
 Tu, nieprzerwanym ciągiem, wiosna, woniejące
 Kwiaty sypie; tu lato, w niezwykle miesiące,

(b) Wiadomo z Mitologii, że woly takiego rodzaju uprawiały grunt w Kolchidzie.

Dwakroć, bydłę brzemienne, dwakroć urodzaje
 Świeżych owoców drzewo, w rok każdy wydaje.
 Nie ma tu łożysk tygrys, ni lew krwi niesyty;
 Nie zdradza szczeniących ziola jaskier jadowity;
 Ni się tu w tak straszliwe czołgiem kłęby zwija,
 Ogromne tocząc kręgi, pełna jadu zmija.
 Dodaj, tyle miast głównych i prac dokonanych,
 Tyle grodów na skałach ręką zbudowanych,
 I rzek, oblewających starożytnie mury.

Wspomnęli morze, co w dół, co płynie do góry?
 I tyle jezior? czy cię Lary niezrównany? (c)
 Czy cię Benaku, słone co wzdymasz bałważy?
 Porty? czy brzeg Lukrynu, gmachami wspaniały?
 Czy rozbukane morza szumiącego wały,
 Gdzie się nurtów Julowych wodne cisną skręty,
 A tyrenski belt, w Awern toczy swe odmęty?

Ta ziemia, miedź odkrywa, srebrne w stosach bryły,
 I złotem z wydobytych skał płynące żyły;
 Ta ród walecznych, ta kwiat sabelskiej młodzieży,
 Wojsków lud, co do boju z krótką dźwidą bieży;
 Ta, mężnych Marsow zastęp wojną niepożyty,
 Ligurow, co w żołnierskich walkach pracowity;
 Ta, wydała Kamillów wielkich, Maryszów,
 Scypjonów niezłomnych w boju, Decyuszów;
 A nadewszystko, ciebie! co i teraz, w strony
 Ostatnie puszczy azyjskich, o! niezwyciężony
 Cesarzu! niesiesz oręż, a dziec niedołężną
 Indów, od zamków rzymskich zwracasz dłonią mężną.

(c) *Larius lacus* dziś *Lago di Como* w Medyolańskim,
Lacus Benacus dziś *Lago di Garda* w Weronień-
 skim, sławniejsze jeziora. *Lukryńskie* jezioro było
 niedaleko dzisiejszego *Pozzuolo*.

Witaj ziemio Saturna, o! zbóż rodzicielko,
 Wielka, . . . wielka, walecznych mężów tworzycielko!
 Na twą cześć, dawnych kunszta i rzeczy chwalone
 Biorę przed się, a pierwszy, źrózła poświęcone
 Otwierając, rolnicze opiewam zagony,
 Nucąc po rzymskich grodach askrejskimi tony.

Z TEJŻE XIĘGI DRUGIEJ.

Pochwała rolnictwa.

*O' fortunatos nimium, sua si bona norint,
 Agricolas!.. V. 458.*

O! ZBYT szczęśli, by tylko znali dobro swoje
 Rolnicy! ich zaciszom niedostępne boje,
 Im ziemia sprawiedliwa łatwą żywność daje:
 Chociaż im na wspaniały gmach kosztu nie staje;
 Chociaż ze wschodem słońca wraz do nich nie śpieszy,
 Z pokłony natrętnemi, tłum pochlebney rzeszy,
 Ni się wracając tłokiem przez ganki przeciska;
 Chociaż w ich domach, ni miedź efireyska błyska,
 Ni strop złoty, ni złotem wyszywane szaty,
 Ni ubior z wełny tyńskim szkarłatem bogaty;
 Choć nie trwonią lewandą oliwy użycie:
 Ale pokóy bezpieczny, wolne od zdrad życie;
 Ale zapas wszech rzeczy; toż, niwy swobodne,
 I grotty, i zdróy żywy, i niziny chłodne,
 I ryk wołów, i słodkie pod drzewem spocznienie,
 Mają za to: tam gaje, tam zwierząt schronienie;
 Tam młodzież pracowita na małym przestawa,
 W świętych obrzędach bogom cześć winną oddawa,
 Rodzicom poważenie; tam występne plemie,
 I zbrodniczą dla ciężkich win rzucając ziemię.

Pod prawych cnót przytulkiem, strzechą wieyskiéy szopy,
Ostatni ślad, Astrea, swéy wyryla stopy.

Mnie zaś, wy słodkie muzy! których rzeczy święte
Mam we czci, a miłością was serce przejęte,
Daycie poznać: bieg planet i gwiazd położenie;
Skąd słońca i księżycy pochodzi zaćmienie;
Skąd, drży ziemia, i jaką nurt mocą wytryska
Z brzegów morskich i znowu ścieka w swe łożyska;
Czemu Feb zimą śpiesznie w ocean zapada;
Jakowa letnie nocy wstrzymuje zawada!
A jeśli w niedołącznym ciele krew zziębiona,
W objęciu prawd natury przeszkód nie pokona;
Wioska więc, zdróy ciekący, będą me zabawy,
Gay i rzeka, żadney już nieładnemu sławy.
O! gdzież pola, Sperchius, i ów Tayget który
Szalejąc, okrzykują w głos lakońskie córy!
O! któż mię w chłodney Hemu umieści ustroni;
I miłym gęstoliscich drzew cieniem osłoni!

Szczęśny, kto rzeczy, dóżyć mógł, przyczyn tém zajęty,
Depce Acheron cheiwy, wzgardliwemi pięty,
Z nim bojaźń i niezbędny śmierci wyrok srogi.
Lecz i ów równie szczęśny, kto czci wieyskie bogi,
Pana, Nimfy siestrzyce i starca Sylwana.
Nie złamie umysł jego: ni dostojność dana,
Ni świetny szkarlat królów, ni bratnie niezgody,
Ni Dak gdzie przysięgłego Istru dążą wody,
Ni rzecz jaką się trudzi Rzym niezwyczężony,
Ni mających paśdź królestw chwiejące się trony:
On, ani nad nędznego ubóstwem boleje,
Ni ku bogaczom cheiwym zawiścią goreje.
Jaki owoc szczep jego, jaki karm grunt dawa,
Tém żyje: nieznane mu, sąd, pozwy i prawa.

Ten leci na broń ostrą i burzliwe morze,
Ow się wiesza przy panach i królewskim dworze;
Ow pali miasta, domy, nędznych właścicieli,
By, pijał z perel, sypiał w sarranśkiej pościeli;
Ow w głębiach ziemi skarby utaiwszy skrycie,
Trwożne nad zakopaném złotem pędzi życie;
Tamten dzielney wymowy wdziękiem zczarowany,
Z zachwytu jej, przy rostrach stoi zadumany;
Innego (sławy większość) plauz dziwi słachetny
Teatru, klaskiem ludu i senatu świetny;
Inny cieszy się w duchu bratniem krwi rozlaniem,
A dobrowolnym z własney oyczyzny wygnaniem,
Czyniąc różbrat i z domem i z progi wdzięcznemi,
Pod innym słońca biegiem obcey szuka ziemi.
Rolnik zaś krzywym plugiem różnie wieyskie odłogi:
To jego praca: stąd on, w zapas nie ubogi,
Chętniey oyczyźnie miley dzieli swój użytek;
Stąd żywi wnuki, czeladź, folwarczny dobytek;
I ciolki wysłużone i liczną oborę:
Ni spoczywa, zbiera zysk, w każdą roku porę,
Co go lub jadem z rodnych drzew bogaci słodkiem,
Lub licznym różnych bydłać cieszy go przypłodkiem,
Lub żyznym w cerealskie żdźbła darzy zagonem;
Tych kłos, niwy obciąża, spichrz rozsadza plonem.

Przydzie zima: wnet plynie oliwa z pod prasy,
Wraca wieprz syt żołędzią, płód wydają lasy.
Składa jesień owoce, a latorośl grona
Rzęsiste, w skalnych wzgórkach słońcem przewarzona.
Tym czasem dzieci, oycza roskosz i kochanie,
Słodkie, pnać się do szyi, dają całowanie.
Dom czysty strzeże wstydu; ryczą dojne krowy
Pasąc się na przestworzu cienistej dąbrowy?

A spasłe na murawie, kozły i czabany,
Tryksają się rogami walcząc na przemiany.

Sam dni święte obchodzi: leży rozciągniony
Na trawie, z nim przy ogniu orszak zgromadzony,
Kruż uwieńczywszy kwiatem, tobie leje wino
Bachu! a ku zabawie z wesołą drużyną,
Kreśli cel do puszczania strzał pasterzom trzody,
I obnaża z szat ciała idących w zawody.

Tak niegdyś Sabinowie starożytni żyli,
Remus i brat; tak wzrostu Hetruscy nabyli;
Tak się Rzym najsławniejszą stał świata ozdoba,
Co, będąc tylko jednym, siedm gór zajął sobą.
A w przód jeszcze, nim się tron dyktejski zjawił,
Nim lud bezbożny wołem bitym stół zastawił;
Takowy niegdyś żywot pełen prostoty cnoty,
Na téj tu ziemi pędził wiek Saturna złoty.
Nie słyszano pod ów czas trąb wojennych dźwięku,
Lub w hartownych kuźnicach kutej broni brzęku.
Lecz znacznie pola szybkim ubiegło się lotem,
Czas już z koni zdjąć szlize słonym złane potem.

Z XIĘGI TRZECIEJ.

Opisanie zarazy.

Non tam creber agens hiemem ruit aequore turbo,
V. 479.

NIE tyle klęsk sprawują morskie niepogody,
Jako powietrze zwykło czynić w bydlach szkody:
Ni przestaje na jednem, z zarazy łąk, pada,
I nadzieja i młodzież i wszystek ród stada.
Na dowod, acz po tyłu już wieków upływie,
Stanąwszy na pamiętnej trzód klęskami niwie,

Rzuć swe oko na owe Alpy niebotyczne,
Na górzystych Noryków zamki niegdyś liczne,
Na grunt Japidów, rzeką wilżony Tymawą,
Tłustych obszar i mnogich bydłat świetny sławą,
I na błonie co królmi pasterzów czyniły.
Dziś ponura z nich przestrzeń, step oczom niemiły.

Tu niegdyś, wściekłość swoje zaraza wywarła,
Tu jesień nadzwyczajną skwarność rozpostarła,
A śmiertelnym tchnąc jadem na pasze i wody,
Srogą gnębiła śmiercią różnych bydłat trzody.
Ni zgon był pospolity; bo gdy zapalenie
Z żył pochodzące, członków sprawiło kurczenie;
Wnet jakieś ciekłe rópy szpik wewnętrzny truiły,
I spróchniała z chorobka kość cząstkami psuły.
Częstokroć ku czci bogów stojąc wśród ofiary,
Gdy śnieżną wstęgą lniane wiązano tyary,
Z podziwem więzy bydle śmiercią padło razem:
A jeśli które kaplan w przód dobił żelazem,
Ni trzew gorzał ogniskom ołtarza oddany,
Ni z jelit wróżbę głosił wieszczek zapytany.
Ledwo się nóż utkwiony krwistą farbą zbroczył,
I wierzch piasku ledwo się czezą ropą sposoczył.
Stąd zmiera ciołek wśród łąk, z których żywność miewa,
Przy pełnych żłobach słodką swą duszę wyziewa.
Stąd psów wiernych wściekliwość; stąd kaszlem się krtusi,
Wieprz chory, ślinogorz go w spuchłym gardle dusi.
Pada koń, sławny niegdyś wzwycięztwa i boje,
Zapomina o paszy, niemile mu zdroje,
Drga nogą, zwiesza uszy, między nie, niepewny
Zakrada się pot z zimnem, zgon wróżąc spodziewny:
Schnie skóra, trwarty czyniąc opór na dotknięcie.
Te znaki poprzedzają bliskie zgonu technicis;

Lecz gdy się słabość wzmacnia, gdy smutno patrzący
 Wzrok nastąpi, i z głębi piersi duch idący,
 Strasznie niekiedy z bólu przerwany jęczeniem;
 Gdy się wnętrzości ciągną ciężkiem odetchnieniem;
 Gdy płynię z nozdrzy czarna krew, a język suchy
 Dręczy w paszczy z krost tęchłych ściek ropistej juchy;
 Dobrze jest z rogu w gardło, lać leneyski trunek,
 Ten był dla zmierających jedyny ratunek.
 Tenże był zgubą konia: bo nagłym napadem
 Sam, swoim członkom, wściekłym rozogniony jadem,
 (Błąd ten leczenia od nas oddalcie o bogi!)
 Krwawym przy zgonie zębem cios zadaje srogi.

Oto i wół pod jarzmem pada potem złany,
 A napół z krwią zmieszane krztusząc z pyska piany,
 Ryk ostatni wydaje: idzie kmieć strapiony,
 Wiodąc ciółka, co zgonem brata rozrzucony,
 I wśród roboty rzuca plug i w polu stawi.

Już, ni gaje, ni trawa roskoszna, nie bawi
 Umysły bydła, ni zdróy co wypada z skały,
 Czystszy jak kryształ pędząc nurt w polu spieniały.
 Słabną ich boki, oczy toczą wzrok zemdlony,
 Spada ciężarem własnym kark na dół schylony.
 Cóż im pomogły prace, dobroczynne sprawy?
 Co, gruntów twardych ciężkim lemieszem uprawy?
 Nie bankiet, jak nam ludziom, nie massyckie wina,
 Im szkodzą: nie od biesiad, chorób ich przyczyna.
 Ich pokarm, trawa prosta; gałąź: ich napoje,
 Źródła jasne, strumyków krętych czyste źródło:
 A ręce w wartkim biegu rzeki, są ich trunki,
 Ani im przerywają snu ciężkie frasunki.

Nie w innym (mówią) czasie, byków, w owej stronie,
 Zbyt żądano dla ofiar złożenia Junonie.

Stąd dzikie i nierówne w wóz wprzągano woły,
 Niemi dary w ogromne wieziono kocioły.
 Więc sam kmieć kruszył rydlem brył ogromnych brzemie,
 Sam pazurami swemi, ziarno grzebał w ziemię.
 A z nim czeladź ciągnęła natężywszy karki,
 Obciążonemi, skrzypny wóz pod górę, barki.

Nie wysledzał z zasadzek wilk by zjadał owce,
 Ni się czaił do koszar przez noce manowce,
 Srozsza go troska bodła: sarny i jelenie,
 Co je zwykle strach lesny w dzikie stopy żenie,
 Wtedy, wśród domów wiejskich, po między psy zjadle,
 Wlekły się hurmem z bólu na siłach opadle.
 Już i niezmiernego oceanu plody,
 I wszelkie różnych tworów wodopławne rody,
 Jako martwych topieleców przez płynne przestworza,
 Z mętą flagą w daleki brzeg unoszą morza.
 Delfiny morskie, nad swój zwyczaj przyrodzony,
 W rzecznych, w ciekących wodach, szukają ochrony.
 Ginie jaszczur, próżno się w ziemnej kryje głębi,
 Równie zjadłego węża śmierć okropna gnębi.
 Samym ptakom powietrze stało się szkodliwe,
 Tracą życie w obłokach, spadają nieżywe.
 Próżno strapiony kmiołek zmiany pastwisk szuka,
 Wybadana w lekarstwach bardziej szkodzi sztuka.
 Nikną mistrze, widząc, że lek złe niepokona,
 Chiron Filliryd, Melamp syn Amitaona.
 Z stygijskich pieczar na świat puszczone, wypada,
 Szląc przed sobą, strach, niemoc, Tyzifone błada;
 A srodze z paszczy krwawej zięjąc jad obfity,
 Co raz wyżey codziennie kark, wznosi niesyty.
 Brzmia wzgórki, rzeki wyschle, jękiem owiec, byków,
 Zewsząd się słyszeć daje wrzask i odgłos ryków.

Już w pośród obor jędza, sprosnemi suchoty
 Rażąc, hurmem zbutwiałych trupow, ściele rotę.
 A więc gospodarz ziemię narzuca czém pracey,
 I całkiem zakopuje w doły ścierw bydłcey.
 Bo, ni z skór był użytek: próżno jelit wrzody,
 Zdrojowemi oczyścić chciano nieraz wody.
 Próżno żar wszytkotraway moc swoję natęża,
 Wątlność trzew zgnilych ogień bezsilne zwycięża,
 Odpada sierć, niemoc ją skaziła zawzięta,
 Nie do odzieży wełna trucizną przejęta.
 A jeśli kto z niey użył szaty, wnet mu ciało
 Wrzodów i krost świerzbących jadem obewrzało;
 Wnet mu tęchły, po całym ciecie, pot doskwierał,
 I nędzne członki, ogień piekielny pożerał.

Z XIĘGI CZWARTEY.

Ustęp o Proteuszu wieszczku, który odpowiada Arysteuszowi, chcącemu dowiedzieć się przyczyn nieszczęśliwego w gospodarstwie powodzenia.

Non te nullius exercent numinis irae; V. 453.

BOGA cię jakowegoś gniew dościga mściwy,
 Sameś sprawcą twych przygód. Orfey nieszczęśliwy,
 Tę, acz większey wart iesteś, kaźń na cię sprowadza,
 Którą chyba wyroków boskich cofnie władza.
 On rozpaczą i bolem w sercu rozjątrzony,
 Srogosc na cię wywiera, za wydarcie żony.
 Ta, w ucieczce przed tobą, gdy wedle rzek biegła,
 Srogiego pod nogami węża niepostrzegła,
 Co, skryty w gęstej trawie a żądłem okrutny,
 Mieszkaniec brzegów, zgon jey, miał przyspieszyć smutny.

Stąd w wierzchołkach gór, chory Dryad, ryk wydały,
 Jękla Pangeja wzniosła i Rodopy skały;
 I osada Maworsa Rezowi oddana,
 Gety, Hebr, Orytyja aktejską przewana.
 Sam Orfey rozważając pamiątkę zbyt kłiwią,
 I słodząc brzękiem lutni miłość nieszczęśliwą,
 Ciebie, małżonko miła! w smutku pogrążony,
 I sam jeden w nadbrzeżne skał zachodząc strony,
 Ciebie płakał; a jęcząc gdy łzami się zlewał,
 Ciebie o wschodzie, ciebie o zachodzie śpiewał.
 Nie dość na tém, dla ciebie, on, Tenar podziemny,
 I srogiego Plutona próg odwiedził ciemny.
 Wszedł, gdzie piekło, dusz mnóstwo, gdzie lasy posepne,
 Gdzie łzom i proźbie ludzkiey, serca niedostępne.

Tam on śpiewał, a na głos wdzięcznych jego pieni,
 Tyle się czarnych poczwar i mdłych zeszło cieni;
 Ile tysięcy ptaków, w lasach ma schronienie,
 Gdy je wieczór lub zimna z gór ślota wyżenie.
 Hurmem się żon i mężów mnóstwo k niemu zbiegło,
 I co rycerzów z życia wyzutych poległo;
 Dzieci, panien, godowych nieznających wieńców,
 I w obec oyców, na stos złożonych młodzieńców.
 Tych muł czarny Kocytu, trzciny brzydkich obwoady,
 I leniwe, zatęchłych bagnisk, krążą wody;
 A czarnemi w korytach cuchnących zakrety,
 Dziewięćkroć je brudnemi Styx otacza męty.

Zdziwił się na to, dóm ów piekła niedostępny,
 Wstrząsł się w swych głębiach Tartar cieniami posepnymi;
 I Eumenidy jędze, którym spada z szyi,
 Zamiast plecionych włosów, ciężar modrych zmii,
 Wielec były zdziwione; smutnych bram odźwierny,
 Z potrójną paszczą Cerber, wstrzymał dźwięk niezmieray.

A Ixyona koło, co trwały raz wzięło.
 Popęd, Orfeja picniem, w biegu swym spoczęło.
 Już on, w powrocie, wszystkie zwyciężył przeszkody,
 Już Eurydyka z ciemney oddana zagrody,
 Pozad idąc, do górnych światel dąży krokiem,
 Bo z tym ją Prozerpina puściła wyrokiem.
 Gdy kochanka porywa nagle zapal szkodny,
 Mniéy uważny, lecz przecie przebaczenia godny,
 Gdyby duchy piekielne przebaczać umiały.
 Stał, i w samym progu, ah! zapamiętały,
 Nad zakaz, zwraca oczy, chęcią uwiedziony
 Niewczesną zbyt, widzenia Eurydyki żony.
 Tam trudy i zabiegi prac ciężkich zginęły,
 Tam umowy srogiego króla koniec wzięły:
 A otchłanie Awernu trzykroć zahuczaly.
 A ona: kto? krzyknęła, kto zapamiętały,
 Mnie i ciębie Orfeju, na zgubę podaje?
 Skąd tak wielkie szaleństwo na nowe powstaje?
 Oto mię, srogi wyrok bogów znowu wzywa,
 Znow zwilgotniałe oczy, wieczny sen pokrywa.
 Żegnam cię mężu, lecę, cieńmi otoczona,
 Mdle k tobie wznosząc ręce, .. już nie twoja żona.
 Rzekła, i nagle z oczu przysła w kray nieznany,
 Jak dym lekki z powietrzem płynném pomieszany.
 Próżno mąż cień chwytając marny, we łzach tonie,
 Próżno, chcąc wiele rzeczy mówić swojej żonie,
 Pędzi za nią: zwraca go wstecz przewoźnik srogi,
 Ni chce przebytey znowu rozpoczynać drogi.
 Cóż więc czynić, i w jakie ma się udać strony,
 Dwakroć, tulacz nieszczęsny, postradawszy żony?
 Jaką łzą, jękiem, bogów i duchy złagodzi?
 Ona skrępla w stygijskiej odplynęła łodzi.

On siedm całych miesięcy, płakał swojej szkody,
 Pod skałą, kędy pusty brzeg strymonskiej wody.
 Wzimnych jaskiniach skargi nad stratą rozwodził,
 Rymem swym, dęby wruszał, tygrysy łagodził.
 Tak zbyt stroskany słowik, pod topoli cieniem,
 Smutnem, nad stratą dziełek swych narzeka pieniem,
 Że mu je srogi wieśniak podszedł upatrzone,
 I nagle jeszcze wydarł, w gniazdeczku złożone;
 A on płacze noc całą, toż w żalosey dobie,
 Usiadłszy na gałęzi, często w swej żalobie,
 Ponawia dumy swoje i tkliwe jęczenia,
 I swą skargą szerokie napelnia przestrzenia:
 Żadna piękność, żaden piew Hymeneja miły,
 W żalosem sercu jego ulgi niesprawily.
 Sam śnieżysty Tanais, sam północne strony
 Przebiegł, i ów obfity grunt w ryfeyskie szrony,
 Płacząc, że mu wydarła Eurydyka żona,
 Że spelzły, dary próżne, na niczém Plutona.
 Tém, cykońskie niewiasty, czując się wzgardzone,
 W śród ofiar, co ku Bacha czci były święcone,
 W noc późną świąt orgiyskich, przez zapęd zbyt wścickly,
 Rozszarpanego w sztuki po polu rozwlekly.
 Tam, gdy eagryyskiego Hebru nurty płowe,
 Z śnieżney odciętą szyi niosły wieszczą głowę;
 Głos, język skrzeplę, gdy w nim, duch już dogorywał,
 Ah! Eurydykę nędzną, Eurydykę wzywał:
 Eurydykę wciąż rzeczne brzegi powtarzały.
 To Proteusz: w tém nagle skoczył w morskie wały;
 Tam, gdzie padł swym ogromem, pienia się odmetry,
 Z szumem nad głową jego, wartkie czyniąc skrety.

 PODRÓŻ CZASU.

Czas po świecie gdy wędrował
 Z kijem w rękę i piechotą;
 Każdy go z wielką ochotą
 Mile w swym domu przyjmował.
 Z nim godziny wolnym krokiem,
 Od samego szły początku;
 Wszystko było w swym porządku,
 A rok się zdawał być rokiem.
 Lecz chcąc lepszą mieć wygodę,
 Do nieba swe chęci wznosi,
 I o pojazd bogów prosi,
 Na co otrzymał ich zgodę.
 Wenus dała kolesnicę,
 Do zaprzęgu zaś uciechy,
 Roskosze, wesole śmiechy,
 Kupidynka za woznicę.
 Natychmiast ów bożek mały,
 Trząskał z biczem, co miał siły;
 Wóz rokosze unosiły,
 Godziny z tyłu leciały.
 Świat poglądał z zadziwieniem,
 Że mu chyżo chwile płyną,
 Rok się zdawał być godziną,
 A godzina oka mgnieniem.
 Tak ledwie początek wzięli,
 Ludzie w życia swoim biegu:
 Nagle stawając u brzegu,
 Wszyscy się pędkiem starzeli.

Gdy się Wenus z tego śmiała;
 Bogowie błąd swój poznali,
 Mądrości, przeto kazali,
 Aby wozem kierowała.
 Ale swawolny chłopczyzna,
 Jak tylko mądrość zadrzemie,
 Roskoszne popędza plemię,
 I rzesko biczem zacina.

 ANTONI CHRAPOWICKI.

DO SPOMINKI

*Kwiatka wyszytego na muślinie w późney
 jesieni.*

Kwiatku maluchny
 Cudzie lubey ręki,
 Jakżeś miłuchny
 Jak słodkie masz wdzięki!
 Gdyby natura matką twoją była,
 Pora jesienna jużby cię zwarzyła.
 Na tym muślinie
 Chlubny w tve bycie,
 Znay żeś Korynie
 Winien to życie.
 Ona twe listki, twoję koronę,
 Składała swemi rączki pieszczoną.
 O! kwiatku, kwiatku!
 Bądź mi na oku,
 Przyjemny świadku
 Serca wyroku;

Ty gdy mię tęskność jaka zaskoczy,
Staniesz z Koryną przed moje oczy.

MICHAŁ KOŁPACZKIEWICZ.

NAGROBEK MŁODEMU ALFREDOWI.

Z wyroków przedwiecznego na ziemię zesłany
Skosztował gorzkiej czary życia na padole:
Poznawszy we trzy wiosny cierpienia i bole,
Do swego Boga wrócił pomiędzy niebiany.

J. E. LACHNICKI.

M A L W I N A.

L I S T S T R Y J A D O S Y N O W I C Y ,

pisany z Warszawy 31. stycznia 1816 r. n. s.
z przesłaniem nowego pod tym tytułem Ro-
mansu. (a)

P O S Y Ł A M ci moja *Zosiu* świeżo tu wydany we
dwóch tomikach romans pod tytułem *Malwina*:
i żeby cię wyprowadzić z zadziwienia; moje
do tego pobudki, i uwagi nad tém dziełem.
Bronilem ci zawsze, czytać romanse: bo

(a) Malwina czyli domysłność serca. W Warszawie u Za-
wadzkiego i Weckiego. 1816. Tomów 2 in 8vo. T. I.
str. 198; T. II. str. 268. Przedaje się to dzieło na fun-
dusz tamecznego towarzystwa dobroczynności, na pa-
pierce pięknym po zł. 15, a na ordynaryjnym po zł.
10. Za tąż cenę jest do przedania i w księgarni uniwer-
syteckiej w Wilnie.

mam pisma tego rodzaju dla młodych osób za-
szkodliwe i niebezpieczne. W nich zmyślone
przypadki świata żywo za zwyczaj odmalowa-
ne, rozwalniają i zapalają dwie naydzielniejsze
wieku młodego władze *imaginacją* i *czułością*;
któreby, osobliwie w charakterach żywych i
drażliwych powściągać, i na wodzy trzymać na-
leżało. Nieufność w sobie, spuszczenie się zupeł-
ne na radę rodziców i krewnych, to jest, na radę
przyjaźni, rozsądku i doświadczenia, nigdy
nieodstępny szacunek samey siebie, i głęboko
wrażona miłość honoru kobiecego, zależącego
na nieskażonej niewinności, i na troskliwem
pełnieniu swych obowiązków: oto są przewo-
dniki młodey i dobrze wychowanej niewiasty!
bezpieczniejsze daleko, jak poduszczenia obu-
dzoney romansem namiętności, która truje
spokojność życia, i zaślepią nas w naywa-
żniejszym punkcie szczęścia osobistego. Pa-
trzałem nie raz w mém życiu na okropne
skutki lekcy romansowych: na choroby ner-
wowe, na stępioną ustawicznem drażnieniem
tkliwość serca, na wygurowaną w imaginacyi
czułość, na niestateczność i dziwactwo hu-
moru, na nudy życia w świecie rzetelnym,
gdzie trudno spotkać romansowych bohaterów;
zgoła na ruinę zdrowia, rozsądku i pokoju
duszy.

Lubiąc czytanie, zapewne obracasz je na
osobisty pożytek: czerpając z niego te praw-
dła życia, które kierować powinny postępka-
mi przykładowey i czci godney kobiety. Proste
więc zastanowienie się nad sobą, i nad świa-
tem choć lekko poznanym, przekonać cię po-

winno; że jeden krok płochy i lekkomyślny, popełniony z krzywdą niewinności i z obrazą obowiązków, ruynuje całą dostojność kobiety; przyprowadza ją o utratę najdroższych ozdób wstydu, sławy i szacunku: i za moment uciechy, zostawia jej w ukaraniu hańbę i zgryzotę. Nie trzeba więc na to owych czarnych i okropnych obrazów w *Klaryssie Riczarsona* (Richarson); na które wzdryga się uczciwość, widząc z jednej strony niedoświadczoną młodość jako ofiarę okrutnego złudzenia: z drugiej strony wyuzdaną rozwiożłość, która dla zwierzęcej rokoszy dusi w sobie i niszczy wszystkie ludzkości poruszenia. Jest to tygrys, który się pasie męką i udręczeniem zhańbionej niewinności.

Wszystkie te gwałtowne wstrząśnienia serca przez opisane poczwary rozpusty, przez rzadkie i nadzwyczajne zdarzenia życia; marnotrawią i przytępiają tkliwość, psują rozsądek, który ginie w burzy rozkołysanej czułości; zaprawiają złością nasze zdania i czucia, prowadzą do podejrzliwości, do niestusznego posądzania, a nawet do potwarzania przyjaznych związków w towarzystwie, stosując wynalazki romansowej przewrotności, do potocznych a niewinnych przypadków życia.

Nie ma w sobie tych wad i nieprzyzwoitości *Malwina*: powieść całkiem narodowa, o familiach, miejskach, zdarzeniach, towarzystwach wyższego rzędu, i o obyczajach polskich. Lubo opisuje sprawę miłosną uwikłaną w przypadek nadzwyczajny, ale trafić

się mogący; nie atoli w tym opisie nie znajdziesz, coby było przesadzone: obok powabów, nyrzysz tłum przykrości i udrężeń towarzyszących czułości; a z charakterów osób, ich przymiotów i przywar, wiele wyciągnąć możesz zbawiennej i potrzebnej dla siebie nauki. Nie jest to ani chęcią, ani moją rzeczą wdawać się w pisma tego rodzaju; że atoli terazniejsze przeczytałem z uwagą, z prawdziwą pociechą serca, i z przyjemną rozrywką: że ci je posyłam do czytania; powiem ci jego wady i zalety: co się ma rozumieć, jak się te w moim sposobie widzenia wydają. Oto jest treść i rys całego pisma.

Malwina z rzędu pierwszych rodziny polskich, w 14 roku swego życia, z woli rodziców (których w kilka miesięcy potem straciła) poszła za mąż za człowieka, do którego się przywiązać nie mogła. Zamknięta w odludnym zamku w *Głazowie*, przez cztery blisko lata znosiła mężnie swoją niedolę, i słodziła ją pożytecznym zatrudnieniem, doskonaleniem swoich talentów i czytaniem. W czwartym roku traci męża, który się na polowaniu szwankując z konia, zabił; przenosi się do dóbr swych dziedzicznych *Krzewina*, i tam z ciotką i młodszą siostrą *Wandą* pędzi życie dobroczynne i swobodne. W czasie burzy nocnej, piorun uderzywszy w chałupę jej mamki, przyprowadził o niebezpieczeństwo życia i tę przywiązaną kobietę, i małą jej wnuczkę *Alizę*. Pobiegła na wieś Malwina: rzuciła się do gore-

jącey ogniem chałupy w wielkie niebezpieczeństwo życia: z którego ją, mamkę i śpiącą małą Alizę, wyratował przypadkiem przez tę wieś przejeżdżający, i nocną tam burzą zatrzymany *Ludomir*, raniony ciężko w tym pożarze od spadającej belki. Gościnność i wdzięczność, przemogły w Malwinie nad wszystkie uwagi do przyjęcia w dom swój tego przychodnia, póki się z rany nie wyleczy. Z jedney strony obowiązki wdzięczności, charakter szlachetny, młodość ozdobiona pięknymi wiadomościami *Ludomira*, a do tego głowa *Malwiny* zarażona romansami czytanimi w odludnym *Glazowie*: z drugiey strony uroda, wymużające wdzięki i przymioty *Malwiny*; zapaliły zobopólną miłość między nią i *Ludomirem*. Ten ostatni trzeci rok wieku mając, był zabrany w lesie od kupy Cyganów, od nich potem w słabości, z kartką swego nazwiska podrzucony we wsi bliskiey gór karpackich; był od dziedziczki tej wsi *Telimeny* z wielkiem wychowany staraniem. Dowiedziawszy się w dorosłym wieku od mniemaney matki, że nie jest jej synem; tajemnicą tą swego rodu, i myślą, że jest wychowancem miłosierdzia; trapił się i pogrążał w melancholią: dla której rozerwania wyprawiony w podróż od *Telimeny*, znalazł się w *Krzewinie*. Uwaga nad niezmierną różnicą jego losu i doli w porównaniu z *Malwiną*, przed nią utajona, a w zbolalém jego sercu zawarta, wymogła na nim; że opuścił *Krzewin*, błagając *Malwinę*, aby

nigdy nie starała się wybadywać i zgłębiać, kto on jest?

Zdzisław Xiążę Melsztyński, człowiek wysokiego urodzenia i wielkich dostatków, miał jedyną córkę *Taidę*: która przeznaczona od oycza *Xiążęciu Sanguszkowi*, zawróciła sobie głowę *Ludomirem* oficerem wielkich zasług i przymiotów; i z nim ujechawszy od oycza aż pod granicę turecką, drogo opłaciła tę lekkomyślność. Bo mąż przyciśniony strapieniem, i odnowieniem ran na wojnie odniesionych, w małej wiosce nagrańczoney umarł; a nieszczęśliwa *Taida* bliska połogu, napisała list do oycza polecając mu swe przyszłe dziecko: po czém wydawszy na świat dwoje zupełnie do siebie podobnych bliźniąt noszących to samo imię *Ludomira*, umarła. Jedno z tych dzieci miało od urodzenia na ramieniu znamie w postaci płomienia: i tém tylko mogło byź od swego brata rozeznane, i nazywane *Płomieńczykiem*. Zostały się te dzieci w ręku młynarza i jego dobrej żony. List od *Taidy* do oycza pisany zawieruszył się na poczcie; i po dwóch dopiero latach doszedł rąk *Xcia Zdzisława*. Ten zjechałszy do pomienionej wioski w roku trzecim, nie znalazł już jednego wnuka; bo ten wybiegłszy na jagody do lasu, zabrany był od Cyganów. Młynarz ukrył tę stratę przed *Xciem Melsztyńskim*, wydał mu drugiego wnuka, i pensją dożywnością za to otrzymał. *Ludomir Płomieńczyk* zjawił się w *Krzewinie*, i miłość *Malwiny* zapalił; brat jego pod opieką dziada wycho-

wany przyzwoicie swemu urodzeniu, służył w woysku w randze Półkownika, nosił tytuł Xcia Melsztyńskiego, i między młodzią celował powabami i przyjemnością w pierwszych towarzystwach warszawskich.

Malwina skołatana cierpieniem po odjeździe Ludomira, z nalegania ciotki i Wandy, dla rozrywki i zdrowia, wyjeżdża do Warszawy. Tam spotyka Ludomira Półkownika, bierze go za polubionego w Krzewinie, i widzi go zajętego *Dorydą* pierwszą warszawską koiętką. Z jednej strony ciągniona doskonałym podobieństwem twarzy, głosu i wzrostu: z drugiej rażona niestałością i lekkimi zdaniem, jakich ani słyszała, ani się spodziewała po Ludomirze w Krzewinie; *Malwina* miotana jest między przywiązaniem i wstrętem. Półkownik Ludomir rozpatrzywszy się w niey; rzuca *Dorydę*, i zapala się miłością *Malwiny*. Dziad jego *Xiążę* *Zdzisław* przytomny w Warszawie, życzy sobie z duszą tego związku. Dowiaduje się Ludomir *Płomieńczyk* siedzący w domu *Telimeny* o projektach na *Malwinę*, przybywa do Warszawy, nie wchodzi do żadnego towarzystwa, wałęsa się po mieście, a wieczory przepędza nad brzegiem Wisły, wzdychając i utyskując w bliskości domu *Dzęgi* Cygana rybaka, który bierze Ludomira za waryata. *Malwina* obrażona płochością zdań Półkownika Ludomira w sprawie religii, daje mu poznać z surowym tonem: że on nie może być człowiekiem jey wyboru.

Uproszona na kwestę dla ubogich, poznaje się z oycem *Ezechielem* bazylianem, który jey przy szczupłej jałmużnie ofiaruje bukiet z gwozdзикów: wchodzi do domu i ogrodu *Dzęgi* Cygana, wygodnie i ochędożnie żyjącego; od niego się dowiaduje, że to wszystko ma z daru Xcia Melsztyńskiego półkownika, który całą tę cygańską familią z nędzy wyciągnął, opatrzył, i kupił dla niey całą osadę. Ten akt dobroczynności wzrusza *Malwinę*: która wszystko płochemu półkownikowi wybacza, i zamyśla ofiarować mu swą rękę, czekając z ręczney pory na to oświadczenie. Półkownik przejęty żądzą podobania się *Malwinie*, słyszy ją w towarzystwie żałującą, że zaniechano popisów i ćwiczeń dawnych czasów rycerskich; sprawia świetne pod *Willanowem* turnieje: w których nad wyborem pierwszej krajowej młodzi zostawszy zwyciężcą, sam pokonany jest przez przybyłego w końcu igrzysk *Płomieńczyka*, w ubiorze czarnego rycerza ukrytego pod przyłbicą. Ten ostatni, odebrawszy z rąk *Malwiny* łańcuch turkusowy, jako przysądzoną sobie nagrodę tryumfu, schodzi z placu, i niknie tak; że wszystkie usilne wybadywania odkryć go nie mogły.

Wypowiedziano krajowi wojnę: woysko polskie rusza na granicę: i z niem wychodzić mający półkownik Ludomir, szuka *Malwiny*, żeby ją pożegnać: i usłyszeć z jey ust wyrok przyszłego swego losu. Znajduje ją w ogrodzie *willanowskim* pod rozłożystem

drzewem dumającą przy świetle księżyca. Kiedy na wyjawienie nacyzulusz serca poruszeń klęczącemu przed sobą zaczyna odpowiadać, *Płomieńczyk* bawiący tam w ów czas pokazuje się z nagłą, i w bok uchodzi nie postrzeżony od półkownika. Malwina niedokończywszy odpowiedzi, tknięta tém zjawieniem jakby cudownem widmem, traci zmysły, omdlewa, i wpada w chorobę. *Płomieńczyk* wybiegłszy z ogrodu willanowskiego, przystaje do wychodzącego w tym momencie z Warszawy półku za prostego żołnierza: w bitwie na Ukrainie, brata półkownika otoczonego od nieprzyjaciela wybawia: sam zaś okryty ranami znajduje ratunek w *Ezechielu* bazylian; który z klasztoru warszawskiego przeniósł się na przełożonego do klasztoru ukraińskiego bliskiego placu bitwy, i tam pobiegł na ratunek ranionych współziomków. Malwina odzyskawszy zdrowie, wraca do Krzewina. Zdzisław Xze Melsztyński wyprasza sobie od niej, aby przez czas jakiś mógł bawić w jej domu, jako w miejscu pocztowém, i bliższem teatru wojny; gdzieby mógł miewać prędze od wnuka wiadomości. Przyjeżdża tam młynarka, która wychowała bliźnięta: aby po śmierci męża wyrobić dla siebie tę samą pensją dożywotnią od Xcia Zdzisława. Przywożą tam półkownika rannego, i Cygana Dżęgę: który przez wdzięczność dobroczyńcy swego w wojnie odstąpić nie chciał, a który zabrał i podrzucił *Płomieńczyka*. Bazylian

Ezechiel w półwyleczonego *Płomieńczyka* wioząc do *Telimeny* zatrzymuje się w *Krzewinie*. Wyjawia się cała tajemnica: Zdzisław odzyskuje drugiego wnuka. Wanda swoją żywością, wesołością humoru i wdziękami, uymuje półkownika i idzie za niego. Malwina zaślubia *Płomieńczyka*. Zaproszona *Telimena* zjeżdża do *Krzewina*: *Ezechiel* zostaje tam plebanem: a *Doryda* opuszczona i zwiędłe swe wdzięki, z nudami życia wywozi za granicę.

Nie można nie przyznać i wielkiego dowcipu, i bujnej imaginacyi autorowi, w wyznalezieniu, i w szczęśliwym połączeniu tylu rozmaitych przypadków: do których jeszcze wiele jest innych wtrąconych a tu niewymienionych zdarzeń, ożywiających obraz charakterów, i przyjemność powieści. Uwaga i ciekawość czytelnika silnie chwycona z początku, rośnie stopniami przez cały bieg rzeczy i zdarzeń porządnie się wywijających. Pomógł do tego autorowi naśladowany sposób *Sterna* w jego *tkliwey podróży*: gdzie tytuły rozdziałów uderzające swą osobliwością, żadnego związku między sobą mieć się nie zdają; a przecież tajny i szczęśliwy węzeł i porządek rzeczy utrzymują. Ale ta pomoc na nicby się nie zdała pisarzowi bez talentu, bez tej dzielności języka, którym się w *Malwinie* z prostotą pełną uroku objawia *tkliwość*, i pojęcie krasą imaginacyi szczerze ozdobione. Zarzucają w rysie tego dzieła: że *Malwina* przestając kilka miesięcy z *Ludomirem* w *Krze-*

winie, miała porę dobrze się w nim rozpa-
trzyć. Podobieństwo twarzy, głosu i posta-
ci pólkownika, mogło ją z początku zwieść i
obłąkać: ale nie jest rzeczą do prawdy po-
dobną, aby to złudzenie długo trwać i utrzy-
mywać się mogło; ile że humor, charakter,
piętno innego wychowania i innej społeczno-
ści, rozróżniały znacznie dwóch braci.

Ale byłoby dosyć kilka miesięcy dla kobie-
ty młodej, nieobeznanej ze światem, unie-
sionej wdzięcznością i politowaniem, na prze-
konanie się; że mowy i postęпки Ludomira
w Krzewinie, nie były udawaniem i obłudą?
Pytanie w grze na kar. 152 tomu I. przez
Malwinę o zdarzeniach Krzewina rzucone, i
odpowiedź pólkownika choć w inném znacze-
niu napisana, ale tak dobrze przypadająca do
zdarzeń Krzewina; nie powinnaż jey była
w tem złudzeniu trzymać i utwierdzić? Je-
szcze lepiej sam autor na ten zarzut odpo-
wiada, opisując rzuconą w Warszawie tak
trudną i przykrą dla czułości zagadkę: ma-
lując chwiejącą się Malwinę między siłkami
pozoru, uniesieniem miłości, i między skry-
tém lękaniem się i przeczuwaniem serca.
Jest to dowcipny wynalazek autora na ochłó-
dę zapaloney namiętności, który daje się za-
stanowić uwadze nad przywarami i złudze-
niem mężczyzn, nad podnietami zaślepiają-
cey nas passyi, i nad niebezpieczeństwem po-
rywczego wyboru. Tę to walkę serca z po-
zorem i rozważą, chciał wyrazić autor przez
tytuł *domyślność serca*. Ale *domyślność* nie
jest wyrazem polskim, a to samo znaczący

domyśl jest działaniem umysłu, nie uczucia.
Serce tchnie, rozrzewnia się, zapala, prze-
czuwa; ale się nie domyśla. Lepiej to było
zdaje mi się nazwać, *natchnienie*, *trafność*, *za-
witość*, albo *przeczuwanie* serca. Pokazawszy
autor taką moc i piękność języka, nie powi-
nien go obrażać słowem do niego nie należą-
cém, i nie mogącém się pogodzić z własno-
ścią rzeczy, i z precyzyą myśli.

Drugi zarzut. Malwina, która tyle oka-
zała rozsądku i wyniosłości umysłu w *Gła-
zowie*, która w tkliewey do Boga modlitwie po-
kazuje, że się zna na sobie, i na praw-
dłach przyzwoitości towarzyskiej; jak mogła
się zapalić miłością nieznanego i tajemnicą
okrywającego się przychodnia? Autor i na to
w swém dziele odpowiada, dając potrzebną dla
młodych kobiet przestrożę. Myśl zarazona
romansowemi wrażeniami z czytania nabyte-
mi, niedostatek w pierwszym mężu tych
wszystkich przymiotów uymujących kobietę,
które widziała w Ludomirze; cześć wspania-
łego serca wyrządona skrytemu nieszczęściu
przedzierającemu się przez posepny humor
przyjemnego, i tyłą darami ozdobionego czło-
wieka; potrzeba niczém dotąd niezaspokojo-
ney tkliewości, mogły łatwo młodą i niedo-
świadczoną Malwinę wplątać w tę słabość: któ-
ra przez nią samą uspijona, ocknęła się w War-
szawie nowém złudzeniem, przez świetne i
pociągające, choć wadami młodości powle-
czone, powaby pólkownika.

Trzeci zarzut. Jak Ludomir Płomieńczyk
wiadomy dobrze swego losu, prowadzony

rozsądkiem w delikatném przedsięwzięciu o-
puszczenia Krzewina: nie podsýcony żadną na-
dzieją, przełamania tak straszliwej zapory,
zawalającej mu drogę szczęścia, a zagraża-
jącej Malwinie utratą wziętości w oczach świa-
ta, jak mówię mógł w sobie pielegnować i
karmić tak nieszczęśliwą namiętność, zjeżdżać
do Warszawy do podniecania jój i rozdra-
żnienia? Jego młodość, porywające wdzięki
i przymioty Malwiny, mogły na czas obłąkać
jego czułość, ale jej długo w tym zapale u-
trzymać przy rozsądku nie mogły. Miłość bez
nadziei jest to ogień bez żywiołu, który zga-
snąć, nie zaś rozniecać się powinien. Na ten
zarzut nie masz w dziele odpowiedzi: wi-
dać owszem w tém jedném zdarzeniu prawdzi-
wą barwę i zaprawę romansową. Autor przy-
brawszy w tak wielkie i świetne zalety swego
bohatera, nie powinien go odzierać z roz-
wagi i rozsądku. Należy więc coś wynal-
eśdź i przydać do jego zdarzeń, coby mu
widzieć dało z daleka choć iskierkę nadziei,
Żądza i ciekawość zgłębienia tajemnicy swe-
go rodu, podobieństwo nazwiska z Xciem
Melsztyńskim półkownikiem, mogłyby do tego
posłużyć.

Ezechiel jest na początku dzieła Bazy-
lianem; zapewne przez omyłkę w tomie II.
kar. 172. dany mu ubiór, do którego się za-
den Bazylan nie przyzna.

Wymienię ci teraz błędy języka, które
w tak dobrze pisaném dziele zniknąć powin-
ny. Nie mówi się po polsku, *dusznie kochać*,
ale *kochać z duszy*; mówi się, *we dnie*, ale się

nie mówi *te dnie* zamiast *te dni*. *Czuciów, u-
czuciów* jest błąd grammatyczny; bo imiona ro-
dzaju nijakiego w naszym języku w drugim
przypadku liczby mnogiej, tak się kończyć nie
powinny; ale że znowu *tych czuć tych uczuć*,
zrobić może mowę wątpliwą; więc dobry pi-
sarz unika w tym przypadku wspomnionych
wyrazów. Nie byłoby to trudno autorowi
Malwiny, pod którego piórem język tak jest
łatwy i giętki do wydania prawdziwych pię-
kności. Podobne uchybienia są w tomie I.
kar. 107, *plotków* zamiast *plotek*; kar. 126, *ro-
zwalaniów* zamiast *rozwałań*; kar. 165, *ma-
mów* zamiast *mam*. W tomie II. kar. 115
z *ciemnotów* zamiast z *ciemnot*, kar. 201 z *tych
młodościów* zamiast z *tych młodości*, kar. 222
wspomnieniów zamiast *wspomnień*, kar. 255
miłostków zamiast *miłostek*. To są błędy za-
kończenia.

Błędy rodzaju są tom I. kar. 25 *między
dwoma topolami* zamiast *między dwiema to-
polami*, k. 41. *zasiedliśmy* zamiast *zasiadłyśmy*.
Tom II. k. 258. *przed dwoma siostrami* zamiast
przed dwiema siostrami. Położę tu jeszcze
użyte od autora *te* zamiast *to*: w tomie I. k.
69 *te lato*; k. 140 *te uczucie*; w tomie II. k.
55. *te niebo*; k. 71. *te grono*; k. 110 *te biedne
serce*; k. 186 *te wyznanie*; k. 218 *te życie*.

Błędy w odmianie imion: tom I. k. 109.
o nowej gwieździe zamiast *o nowej gwiazdzie*.
Tom II. k. 72 *na gładkiem czele*, zamiast na
gładkiem czole: kiedy wyraz *czoło* bierze się
w znaczeniu właściwém, mówi się na czole;
kiedy zaś bierze się w znaczeniu przenośném

za przodkowanie; mówi się na czele, np. *na czele narodu*, *na czele młodzieży*; k. 166 *nową osadę* zamiast nową osadę.

Błędy w odmianie słów: tom I. k. 45. *ciocia będzie mówić* zamiast *ciocia mówić* będzie, albo będzie mówiła; a lepiej, *powie*; k. 156. *roskosze napętniaćby* *powinne* zamiast *napętniaćby* *powinny*: tu *powinny* nie jest imiesłowem ale słowem, *oni* *powinni*, *one* *powinny*. Błąd ten często spotkasz nawet w książkach dobrze pisanych. Tom II. k. 192. *zaszłem* zamiast *zaszedłem*; w prozie to skrócenie nie uchodzi.

Wyrazy niewłaściwie użyte: tom I. k. 53. *nauczać się* zamiast *uczyć się*; k. 113. *niepojętne* zamiast *niepojęte* albo do pojęcia trudne; k. 129. *odgadnąć* zamiast *zgadnąć*; k. 217. *cu-dem go uchowując* zamiast *zachowując*.

Sposoby mówienia cudzoziemskie: tom I. k. 91. *wtedy dopiero nieszczęście nasze zupełnie nam jest potwierdzone*, zamiast, *wtedy dopiero spawdza się nasze nieszczęście*; k. 138 i 139. *miłość własna moja podchlebioną zostaje*, zamiast, *podchlebia to mojej miłości własnej*. Na tey samey karcie *wszystko mnie truże*, zamiast, *wszystko mi truże*. Tom II. kar. 187. *Ale gdym rozumiał mu życie bydz winien*, zamiast, *ale rozumiejąc żem mu życie winien*.

Są jeszcze małe skazy psujące harmoniją języka, jako to: tom I. k. 22. *dosyć o tém co ciebie bez tego aż nadto zasmucalo*, *cale* tu niepotrzebne *bez tego*; k. 27. *nigdy nad przyszłością niebyła się zastanowiła*, *jest* nie po-

żrebne *była*, i lepiej powiedzieć, *nigdy się nie zastanowiła nad przyszłością*; k. 229. *i jak niegodnym jej rozumiejąc siebie*, lepiej jest powiedzieć: *jak rozumiejąc się jej niegodnym*.

Te są drobne plamki, które się wkradły w piękny obraz przyjemnych opisów, tkliwych poruszeń i rozmaitych charakterów; obraz z przedziwną łatwością i jak od niechcienia malowany ręką wdzięków i talentu. Słuszność każe, aby obok wad, położyć piękności języka dość szczerze w tem piśmie rozsypane. Przytoczę ci niektóre.

Czytaj z uwagą, zatrzymaj w twej pamięci i sercu tkliwą modlitwę Malwiny w tomie I. na k. 67. po której to znajdziesz.

„Ranek najpiękniejszy, najpogodniejszy
 „dzień obiecywał. Gęste krople rosy lśknęły
 „się na listkach ziół i kwiatów, którym
 „blasku i świeżości dodawały. Powietrze
 „było uwonione kwiatem pomarańcz, do któ-
 „rych lekki zapach mirtu się mieszał. Sko-
 „wronki w górę wlatując, i ziemby na ga-
 „łązkach radośnie zorzę witały, pszczoły brzę-
 „czały koło kwiatów, rybki skakały w wo-
 „dzie. Z daleka słychać było wesołe śpie-
 „wy oraczów, i ryk trzód na paszę wychod-
 „zących. Cała natura budzić się zdawała;
 „by nowych używać rokoszy. Ale powsze-
 „chna ta radość, zamiast coby ją miała ro-
 „zerwać, bolesniey jeszcze serce Malwiny
 „ściskała. Ah! nigdy skryte troski bolesniey
 „się nie czują, jak w pośród okazałości szczę-
 „ścia, lub w gronie zabaw i radości!“

Jeszcze wymowniejszy opis znajdziesz pod rozdziałem *Turnieje* w tomie II. na karcie 70. 71. 72. którego tu nie kładę. W tymże tomie na karcie 166 czytać będziesz :

„ Kilka gwiazd, które od wschodu do-
 „ strzec już można było, oczy Malwiny zwró-
 „ ciły ku temu obszernemu sklepieniu rozto-
 „ czonemu nad jéy głową, i mimowolnie ser-
 „ ce jéy wzniosło się ku twórcy dziwów,
 „ co ją otaczały. Nic tak nie koi, nie ła-
 „ godzi zranionego umartwieniem, lub zbur-
 „ zzonego namiętnościami serca, jak zastano-
 „ wienie się nad cudotwórczemi cudami Boga.
 „ Widząc się otoczonym tyłą niepojętymi i
 „ powszechnemi łaskami: osobiste przykrości
 „ nader drobne zdają się, i wstyd poniekąd
 „ niemi się zajmować. Czując się szczu-
 „ płem tylko ogniwem tego odwiecznego ła-
 „ nucha wszech rzeczy, człowiek zaczyna ma-
 „ ło ważyć mijające zdarzenia: i nadzieja in-
 „ nego życia, wszystkie terażniejszego życia
 „ troski zapominać uczy.“

W całym dziele z uwagą przeczytaném, znajdziesz jedno szanowne i bardzo wyda-
 tne piętno; to jest, *dobroć na cały zbiór rze-
 czy wylaną*. I to jest główną moją pobudką,
 że ci je do czytania posyłam. Tu każdy po-
 zna przyczynę, dla czego niektóre charaktery
 jak np. *Dorydy*, zostawił autor niedokończone.
 Trzeba było w *Dorydzie* odkryć i zrobić wy-
 datniejszą tę dumę *próżności bez serca*; która
 pracuje na to potęgą piękności i wdzięków;
 aby wszystkim głowy zawracać, a do nikogo
 się nie przywiązać; i robić sobie tryumf z udre-

czeń i obłąkania nienważney i niedoświadczo-
 ney młodzieży. Widzieć jeszcze można opu-
 szczenie wad w towarzystwie i obyczajach
 wielkiego świata. Pędził *dobroci* stronił i do-
 tknąć się nie chciał przywar ludzkich zbyt ra-
 żących i szkodliwych. Powiedziałem ci już, dla
 czego te zbyt czarne farby obyczajów, mam
 dla młodych i niewinnych osób za niewcze-
 sne i niepotrzebne.

Opisałem ci plan dzieła: żeby uśpić zbyt
 chciwą końca rzeczy ciekawość; a obudzić
 twoją uwagę na zgłębienie wielu ważnych my-
 śli, na poznanie niebezpieczeństw, w które nas
 pędzi niepowściągnięta czułość; i na zebranie
 zbawiennych dla siebie przestrog.

Pierwsze zameęcie Malwiny nauczy cię, jak
 nabyte w staranném wychowaniu talenta i po-
 żyteczne wiadomości przyjemnie zapełniają
 zbywające od obowiązków chwile, jak nam
 słodzą i znośną czynią przykrą niedolę życia.
 Jest to najważniejszy punkt męstwa i mądro-
 ści w życiu ludzkim: żeby się ani nie upoić
 pomyślnością, ani nie upaść pod ciężarem
 nieszczęścia. Nie uwiedzie cię zapewne nymu-
 jący opis miłości w tomie I, kiedy ją uyrzysz
 w Malwinie połączoną z takim niepokojem i
 udręczeniem duszy, z tak gwałtowną walką
 serca miotanego między powabami namiętno-
 ści, i między względami na świat, na obo-
 wiązki honoru i przyzwoitości. Porównaj stan
Malwiny, ze stanem żywey, otwartej i spo-
 koynie z powabami igrającej *Wandy*, a prze-
 konasz się: że szczęśliwość pierwszej, jest do-
 brodzieystwem imaginacyi autora; szczęśli-

wość zaś drugiej jest owocem niezmiśzanego pokoju duszy. Tak moja *Zosiu!* szczęście prawdziwe i trwałe, prawie nigdy nie jest udziałem przemijającej gorączki serca; ale poruszeń łagodnych, zaszczipionych przez rozsadek, a utwierdzonych przez doświadczenie.

Serce czule jest zaiste pięknym darem przyrodzenia, ale otoczonym wielkimi niebezpieczeństwami; tém groźniejszymi dla ludzi, że obudzona namiętność tłumiąc rozum, zawsze dąży do szaleństwa. Można się wplątać w te same zdarzenia, jakie czytamy w romansach: z tą różnicą, że imaginacya pisarza może uratować swego bohatera od nieszczęścia; a w świecie rzetelnym człowiek sam się ratować musi: i potrzeba heroizmu żeby pokonać to, co z początku jedną przezorną uwagą łatwo było usunąć. Dla zabezpieczenia się w życiu przeciwko szkodliwym namiętnościom, trzeba w sobie wzbudzić jedną panującą i trzymającą wszystkie inne na wodzy, ocalającą szlachetność charakteru, i dostojność natury ludzkiej. Taką namiętność wskazuje ci autor *Malwiny*, w tém pięknym a niezawodnym prawie życia: że *działać dla cnoty, jest to w najpewniejszy sposób działać dla szczęścia.*

O HANIEBNEM ZBYWANIU MAJĄTKÓW, CZYLI PO NASZEMU O EXDYWIZYACH. Wywód historyczno-prawoznawczy. Rzecz wzięta z dzieła PÜTTMANNNA Professora prawa w Uniwersytecie lipskim (*J. L. E. PÜTTMANNI (1) Antecessoris Lipsiensis Opuscula. Lipsiae 1789.*)

Gdyby wszyscy ludzie, a przynajmniej większa ich liczba, żyli w obrębach umiarkowania i oszczędności, gdyby tak wielu z nich nie stawało się łupem rozpusty i próżney dumy, gdyby niżsi nie chcieli się mierzyć ze stanem średnim, średni z dostatniejszymi, a ci z możniejszymi i wyższymi od siebie: gdyby wszyscy tak myśleli jak Plutarch w złotej księdze o strzeżeniu się długów; (2) dalekoby mniej zapewne o exdywizjach słyszano, bankruci nie ciągnęliby tak często wierzycieli swoich do sądu i nie kazaliby im prze-

(1) *Jozyasz Lud. Ern. PÜTTMANN* Professor prawa w Uniwersytecie lipskim, do rzadkiej pilności łączył najrozleglejszą znajomość starożytności i literatury greckiej i rzymskiej. Pisał *Elementa Juris Poenalis* przedrukowane w Lipsku przez profesora Pandektów *C. G. Biener*, i potróną kolekcją pism o prawie rzymskim, to jest: 1, *Adversariorum iuris universi*; 2, *Variorum opusculorum Sylloge*; 3, *Miscellaneorum liber singularis*. Narodził się w roku 1750, umarł w roku 1796.

(2) *De vitando aere alieno; ex interpretatione Xylandri.*

wać na małej części, którąby się im podobało oddać na zaspokojenie swych długów. Lecz kiedy się tyłu ruynuje przez zabiegi i intrygi, przez gry, zbytki i marnotrawstwo; przychodzą nareszcie do tej ostateczności, że już sama exdywizya nie uważa się w ten czas za rzecz haniebną. Posłuchajmy atoli co w tej mierze mówi Cycero: (3) „Nasamprzód zapobiegać „należy, aby się nie wzmagała w kraju wielka „ilość długów, bo to może mieć bardzo „szkodliwe skutki, a do zaradzenia czemu „nie mało jest sposobów. Lecz kiedy się raz „wkradną, tedy nie można ich tak umarzać „aby wierzyciele własność swoją tracili, a „dłużnicy z cudzego dobra korzystali. Bo u- „fność i wiara są najsilniejsze podpory, na „których społeczność obywatelska spoczywa, „a które zachwiać się muszą, jak skoro konie- „czność oddania co należy, usuniętą zostanie.“
I w mowie za prawem Maniliusza (4) „kiedy „w Azyi wielu obywateli znaczne majątki po- „traciło, naówczas w Rzymie przez zamitren- „żenie opłaty, wiara upadła. Bo nie podo- „bna, aby w jednym i tymże samym kraju „wielka liczba nagle zniszczonych i zubo- „żałych, nie pociągnęła za sobą mnóstwa in- „nych do teyże klęski.“ Bardzo przeto szko- „dliwie życzą dla narodu ci, którzy przez zby- „tnie bankrutom pობлаżanie, zuchwałość ich „niejako ośmielają. „Ci którzy radzą“ powiada

(3) Cicero de off. lib. 2. cap. 24.

(4) Cap. 7.

Cycero (5) „powszechnie darowanie długów, „wstrząsają zasady krajowej społeczności: bo „naprzód psują między obywatelami zgodę, gdy „jeden może przywłaszczyć dobro drugiego; a „potem czynią przeciwko wszelkiej *sprawiedli-* „*wości*, której pierwsze prawidło jest, aby „każdy był pewnym swojego.“
 „Nadzieja bez- „karności jest wielką do występku pobudką i „bardzo mało tak cnotliwych, co by się mo- „gli wstrzymać od winy za którą kara nie „idzie.

Bardzo słusznie tedy wszyscy niemal pra- „wodawcy (6) ciężkie stanowili kary na tych, „którzy nie kładąc żadnych granic nie porzą- „dnym wydatkóm, tracą majątek, i haniebnie „oszukują zbyt łatwowiernych pożyczalników. „A nie tylko rozrzutności chcieli przez to po- „łożyć tamę, ale uznawali jeszcze za okrytych „niesławą tych nawet, którzy nie z własney „winy, ale zdarzeniem losu przymuszeni zo- „stali oddać na wierzycielów drobną resztę „swego majątku. Wielu prawda mniema, że „exdywizya (to jest akt, przez który dłużnik „oddaje dobrowolnie swój majątek na zaspoko- „jenie, ile może, swoich wierzycielów, że- „by się uwolnił od kary uwięzienia) nie przy- „nosi żadney niesławy; nasz autor jednakże

(5) Cic. de off. lib. 2. cap. 22.

(6) Ob. J. C. Schlaeger, de debitore obaerato secundum ius Atticum et Hebraicum creditori in servitutum adiudicando.—Jo. Taylor, ad L. decemviralem de inope debitore in part. dissecand.—J. T. Hoffmann, de iustitia poen. capital. debitor. obaerat. imponend.

przeciw nego jest zdania; i aby o tém czytelników swoich przekonał, wyklada pokrótce rozmaite prawa w różnych czasach przeciw dłużnikom stanowione, w sposób następujący.

O DŁUŻNIKACH U RZYMIAN.

Nie zaczynając jak pospolicie mówią *ab ovo* i nie powtarzając tego co *C. G. Heindel. (de debitorum ante L. L. XII. Tab. fortuna)* powiedział, wyklada naprzód nasz autor prawo dwunastu tablic, z których trzecia zawierała następujące postanowienie jak je tłumaczy *I. V. Funccius ad XII. Tab.* „Dłużnikowi któryby „dług swój wyznał, i na zapłatę prawnie „osadzony został, pozwała się 30 dni czasu, „aby mógł dostać pieniędzy na zadosyć uczynienie wyrokowi sądu. Jeżeliby w tym przeciągu czasu nie skutecznie dekretu sędziego, wierzyciele mogą dłużnika powtórnie do sądu pociągnąć. A gdyby po drugich 30 dniach „długu swojego nie zapłacił, i nikt inny za „niego nie założył, ani rękoymią (*fidejussor*) „jego byź nie chciał, w ten czas dłużnik „ma byź przysądzonym wierzycielowi, który może go sobie wziąć i więzami obciążyć, byle te tylko nie więcej nad 13 funtów wazyły. Jeżeli w takim stanie dłużnik będzie „mógł karmić się własnym kosztem, to ma „byź mu pozwolono; inaczej wierzyciel da „wać mu będzie funt krup na dzień, i więcey według woli. Tym czasem dłużnik będzie się mógł układać (*pacisci*) ze swoim wierzycielem. Jeżeli tego nie uczyni, ma byź

„trzymanym w więzieniu przez dni 60 i przez „trzy ciągiem targi (*tribus nundinis*) stawiony przed pretorem; tam publicznie będzie „obwołana *summa*, na zapłacenie której skazanym został. Po takowem dni 60 więzieniu, i obwołaniu potrónym na targu, niewolnikiem zostanie tego, któremu za długi „był oddanym, albo zaprzedanym jeżeli się „tak wierzycielowi podoba. Kiedy zaś dłużnik kilku razem wierzycielóm przysądzony będzie, w ich moc oddaje się tak, aby: „*si velint, debitorem suum in partes secare possint, ac si plus minusve aliquis ea sectione obtinuerit, impune ferat.*“ W jakémkolwiek bądź znaczeniu właściwem czy przenośnem, brać należy to ostatnie praw decemwiralnych wyrażenie o rozsiekaniu dłużnika na części, pewna jest jednakże, że stan dłużników u Rzymian był zawsze smutny i niesławę przynoszący; nie czynili nawet żadney różnicy między dłużnikami nie będącymi w stanie uiszczenia się z własney winy lub z wydarzenia losu, jak to można ze słów Seneki wyczytać: (7)

„W każdej wątpliwości, zawżdy na dobro „pospolite bacność mieć należy. Kto to śmie „powiedzieć, aby przodkowie nasi tak byli „niemądrzy, żeby nie baczyli wielkiej w tém „niesłuszności, zarówno kładź tego, kto „poczywszy u kogo pieniędzy marnie je na „zbytkach potyrał, przegrał; z tym, który „przez ogień, zbóycę, i jakie insze nieszczę-

(7) O dobrodzieystwach księga 7. rozdz. 14. przekł. Gornickiego.

„ście cudze ze swém pospołu zgubił. Jednak
 „nie chcieli żeby w tém isdź miała jaka wy-
 „mówka, a to dla tego, iżby ludzie wiedzieli,
 „iż co bądź to bądź, wiara się ma każdemu
 „dzierżyć. Albowiem słuszniej się zdało od
 „kilku chociaż sprawiedliwej obmowy (*unie-*
 „*winnienia*) nie przyjmować, niżli wszystkim
 „do wymówek otworzyć drogę.“

Po prawie 12 Tablic, nastąpiło prawo *lex Petelia* które Liwiusz (VIII. 28) w następnych słowach przytacza: „aby nikt odtąd nie był więziony chyba za występki za który mu taka naznaczona kara, wierzyciele zaś mogą tylko czynić o majątek dłużnika, a nigdy o jego osobę.“ Od tego zapewne prawa wzięła początek *exdywizya*; bo lubo większa część mniema, jako i Monteskié. (*Esp. de Loix V. 15. i J. A. Bach in Hist. Jur.*) iż oddawanie majątku na zaspokojenie wierzycieli wprowadzone było *lege Julia*; nasz autor jednak idąc za powagą Liwiusza przyznaje to zawsze prawu pierwszemu. Kiedy to prawo potem dla srogości wierzycielów poszło w zarzucenie, prawo Juliusza musiało je do pierwszey mocy przywrócić, utwierdzić i sprostować. Oba te prawa, samym tylko obywatelóm Rzymu takowego wzdawania dóbr pozwalały; pod Césarzami jednakże służyło ono nawet dla obywateli na prowincyi mieszkających.

Lecz jeżeli takim sposobem dłużnicy byli pewni swojej osoby, czyli mniemać należy aby ich sława przez to nienaruszoną i niekniętą została? Temu wierzyć niepodobna. Ja-

koż posłuchajmy w tey mierze Cycerona: (8)
 „Ten którego się majątek sprzedaje, którego
 „nietylko wielkie dostatki, ale nawet co jest
 „koniecznie do życia potrzebném, odzież i
 „żywność z hańbą woźnemu się oddaje do
 „zbycia, ten nie tylko wyłączony jest z po-
 „między ludzi, lecz już za życia, jeśli tak
 „mówić można, do umarłych należy. Jeszcze
 „zgon uczciwy może niekiedy uświetnić nie-
 „sławne życie; ale życie takim sposobem zhań-
 „bione ani nadziei uczciwej śmierci nie zo-
 „stawuje. Taki którego majątek sprzedaje się
 „za wyrokiem sędziego, traci z majątkiem
 „wziętość i sławę; czyje imię jest na publi-
 „cznych mieyscach obwołane; ten umrzeć na-
 „wet w ukryciu i milczeniu nie może; któ-
 „remu jest dodany kurator mienia (*magister*)
 „(9) przepisujący warunki jego utraty, któ-
 „rego woźny obwołuje, i cenę nań kładzie,
 „temu za życia w jego obecności, nayokro-
 „pnieyszy, iż tak rzekę, sprawuje się po-
 „grzeb, jeżeli to pogrzebem nazwać można,
 „gdzie nie zbierają się przyjaciele dla uczcze-
 „nia pamiątki, lecz kupcy majątku jak opraw-
 „ce na wydarciu reszty życia.“ Ażeby nikt
 nie wątpił, że prawa żadney nie czyniły różnicy między niecnymi bankrutami i tymi których upadek los zrządził, przytacza nasz au-

(8) W mowie za Kwinkeuszem rozdz. 15.

(9) *Magister autem in auctione is dicitur qui bonis alienius vendendis praest; est autem fere unus ex creditoribus. Jac. Facciolati in exercitat. in M. T. Cic. orat.*

tor następujące słowa Cycerona do Antoniusza: (10) „Co za zuchwałość była twoja, na je-
 „dneym ze czternastu ław zasiadać, gdy pra-
 „wem Roscyusza dla bankrutów osobne było
 „przeznaczone miejsce, choćby nawet nie
 „z własnej winy, lecz przypadkiem mienie
 „stracili.“ Prawo bowiem o teatrach przez
 L. Roscyusza trybuna gminnego roku Rzymu
 686 podane, stanowiło: aby nikt na 14 pier-
 wszych stopniach przy orkiestrze, gdzie się
 mieścili senatorowie, nie zasiadał, prócz oby-
 watelei ze stanu rycerskiego, mających fundusz
 prawem przepisany; ci więc którzy stracili
 majątek, nie mogli już tam zasiadać, ani no-
 sić znaków godności stanowi rycerskiemu wła-
 ściwych. Dodać jeszcze należy, że bankru-
 tów osobne miejsce na teatrze naznaczone
 było, i że nigdy do godności kapłańskiej nie
 byli przypuszczeni. August zwolnił potem pra-
 wo Roscyusza, jak mówi Swetoniusz: (11)
 „Gdy wielu ze stanu rycerskiego przez do-
 „mowe wojny majątki potraciło i w czasie
 „widowisk na 14 pierwszych stopniach, bo-
 „jąc się kary na to przepisanej, zasiadać nie
 „śmiało; August ogłosił, iż wolni są od tej
 „kary, którzy sami kiedykolwiek, albo ich
 „rodzice mieli fundusz stanowi rycerskiemu
 „właściwy.“ Lubo potem Césarz Gracyan
 (12) tym tylko oddawania dóbr na podział
 wierzycieli pozwolił, którzy przez jakie nie-

(1) Cic. *Filipic.* 2. Cap. 18.

(11) *Suetonius in Aug. cap. 40.*

(12) *L. I. C. Th. qui bon. ex L. Julia ced. poss.*

szczęście do tej ostateczności przyszli; nie je-
 dnakże nie odmienił w tém co się tyczyło nie-
 sławy dłużników. *Jacobus Gottofredus* z po-
 wodu tego prawa uważa: „choćby exdywizya
 „wrażnej niesławy nieprzynosi, rzecz sa-
 „ma jednakże od niesławy nie uwalnia.“ Za-
 przeczyć nie można iż wielu teraz, obelżywość
 postępku *infamiam facti*, jak urojenie tylko
 uważają, ale z drugiej strony niektóre akcje,
 lubo prawem nie potępione, taką jednakże
 niesławą sprawców okrywają, iż same nawet
 prawa znieść jey niekiedy niemoga.

O DŁUŻNIKACH W NIEMCZECH.

Jako dawni Germanowie rozmaitych uży-
 wali środków dla przymuszenia dłużników do
 wypłaty; tak bardzo ciężko karali tych, któ-
 rzy uchybiając danemu słowu niechcieli od-
 dawać pieniędzy w dobrej wierze pożyczo-
 nych.

Taka była ustawa prawa Salickiego Tit.
 61: ten który majątek swój dłużnikom odda-
 wał, winien był naprzód zaprzysiądz, iż nic
 więcej ani nad, ani pod ziemią nie miał; potem
 zebrawszy ze czterech kątów domu garść pia-
 sku i stanąwszy w progu, rzucił go lewą ręką
 za siebie na najbliższego krewnego, który zań
 miał zapłacić; nakoniec rozuty i bosy, w je-
 dney koszuli z kijem odchodził. (13) Prócz tego

(13) Można widzieć opisanie tego obrządku *Chrenechruda* al-
 bo *Reine heraus* zwanego, w dziele, *J. G. Hoffmanns,*
Spec. Jurispr. symb. vet. germ.

prawem prowincyalném saxońskim (14) przepisano: „Kiedy jeden drugiego o dług pozwie,
 „za który dłużnik poreki dadź nie może; tedy
 „sędzia owego człowieka wydadź mu powi-
 „nien, a ten go na strawie i robocie jako słu-
 „żącego trzymać będzie. Może go uwięzić, ale
 „inaczej dręczyć nie powinien. Jeżeli go uwol-
 „ni, albo też sam uciecze, pieniądze przeto je-
 „dnak nie giną, ale póki nie opłaci, zawsze za
 „dług do wierzyciela jako zakład należy.“
 Prawem lubekskim I. 5. „Nie wolno oddawać
 „w ręce wierzycieli, kobiet, które długu opłacić
 „nie są w stanie; może tylko wierzyciel w każ-
 „dym czasie, zdjąć z niej wierzchnią suknię
 „póki długu nieopłaci.“ W innych prowinc-
 „jach niemieckich sadzą bankrutów do wię-
 „zienia albo do innego miejsca jedynie na to
 „przeznaczonego (*der Schuldthurm*).

Można się także obowiązać na więzienie w przypadku nieopłaty; ugoda taka, równie jak ugody wexłowe, nietylko jest pozwolona, ale jeszcze bardzo często używana. A jako prawo salickie i dawne prowincyalne prawa żadney nie czynią różnicy między bankrutami szalbierzami, a tymi którzy przez nieszczęście majątek utracili; tak dziś jeszcze dłużnicy wexłowi i ci którzy się na mocy umowy do więzienia obowiązali, bez żadney różnicy czy to roztrwonili majątek, czy go postradali przypadkiem, w wielu miejscach do więzienia iść muszą. *Quistorpius* wprawdzie utrzymuje, że

(14) *Lib. III. art. 59.*

obowiązanie się pod warunkiem uwięzienia żadney nie ma wagi, ponieważ prawa monarchiczne, wszelką moc odjęły umowom przez które się kto w zakład oddaje; ale kiedy obowiązenie się do więzienia publicznego, bardzo się różni od zastawiania siebie w zakład; tedy nasz autor z wielą innymi mniema, że zawsze można zawierać umowy pierwszego rodzaju. (15) Mniey jeszcze wiary dawać należy bezimiennemu autorowi xiążki włoskiej pod tytułem *o uwięzieniu dłużników*, (16) w której utrzymuje iż nie wolno, przez umowę brać takich na siebie ciężarów, które przeszkadzają wypełnieniu obowiązków zaciągnionych dla społeczności; ale któż nie widzi, że węzeł łączący dłużnika z wierzycielem jest daleko mocniejszy, jak ten, który każdego z nas wiąże do towarzystwa, i któż nie wie, iż w zbiegu obowiązków, słabsze mocniejszym ustępować powinny? Zapewne gdyby opinija bezimien- nego autora utrzymać się mogła, upadłaby cała moc wexłów, upadłaby nawet wiara publiczna i prywatna, co jakaby szkodę dla kraju przyniosło; każdy łatwo widzieć może.

Nie tylko w Niemczech, najsmutniejszy stan tych co bardzo wiele długów mają, a nadewszystko; bankrutów, ale to nawet w wielu innych daje się postrzegać narodach. I tak naprzykład w Padwie w części nayludniejszey miasta, znajduje się wielki kamień nazwany

(15) *Ob. C. G. Riccius, de conventione debitoris ad carcerem in causa debiti.*

(16) *Dell'incarcerazione dei debitori.*

kamieniem hańby i exdywizyi, (17) na którym muszą siadać *nudatis natibus* ci, którzy na rozdział oddając majątek, chcą się uwolnić od prześladowania wierzycieli. W Genewie synowie bankrutów są wyłączeni od urzędów publicznych, póki długów oycy nie opłacą, jako to czytamy w dziełach sławnego *Monteskié* (18) „Bardzo jest dobre prawo genewskie, wyłączające od urzędów i uczestnictwa wielkiej rady, dzieci tych, którzy żyli lub umarli nie opłaciwszy długów, póty, póki się za oycy nie uiszczą. Prawo to rodzi ufność dla kupców, urzędników i dla samego miasta. Tu wiara nawet prywatna ma moc wiary publicznej.“ Dla tego bardzo słusznie *Leyser* mówi: (19) „zaprzeczyć nie można, iż według ustaw wielu prowincy, takowe tracenie dóbr odbywa się zawsze z niejakim hańbiącym obrzędem, ażeby dłużnik na stratę i zgubę wierzycielów zbyt łatwo i zuchwale pod exdywizyą się nie poddawał. Niekiedy dłużnik posadzony obnażonym tyłem na kamieniu publicznym, w obecności wszystkich wyznawać musi iż dóbr swoich ustępuje; prowadzą go z trąbami przez rynek w sukni osobiwej, albo zielonym kołpaku, niekiedy każą mu w dzwonek dzwonić, o kamień lub kolumnę stukać, lub co podobnego czynić nie bez wielorakiego szyderstwa.“

(17) *La pietra del vituperio e della cessione dei beni.*

(18) *Montesquieu, Esprit des lois* XX. 16.

(19) *Leyser Vol. XII. p. II. p. 535.*

O DŁUŻNIKACH W SAXONII.

Mówiąc o Saxonii, można powtórzyć to, co *J. W. Neutraus* w rozprawie *ad L. Petil.* powiedział: „Zwyczaj się majątków na podział wierzycieli, dobrej sławy nie tracili; ale jednakże kwiat jej że tak powiem w życiu cywilnym psuli.“ Bo lubo bankruci fałszywi usunięci tam są od dobrodzieystwa exdywizyi, i chociaż sława tych, którzy przez nieszczęście majątek stracili żadnego szwanku nie ponosi, jednakże ci ostatni nietylko są wyłączeni od publicznych urzędów, ale nadto muszą na publicznych widowiskach, ustępować kroku tym, którzy w podobnym nie byli stanie, póki wierzycielów swoich zupełnie nie zaspokoją. Otó są słowa uchwały: (20) „Lubo honor nienaruszonym zostaje, jednakże takowe do publicznych urzędów przypuszczonym nie będzie, ani w radzie, ani w sądownictwie, ani jako urzędnik w izbie kupieckiej, tak nawet, że choćby zostawał w obowiązku, w tym przypadku od sprawowania urzędu ma być zawieszonym, póty, póki nie złoży dowodów, że swoich wierzycielów zupełnie w ich należności zaspokoił; nadto takowy powinien zawsze ustępować miejsca na publicznych zgromadzeniach tym, którzy nie bankrutowali.“ Aby zaś nie było żadnej wątpliwości, że takowe urządzenie nie do samych się tylko kupców ścierało, ale na-

(20) *Mand. de debitor. obaerat. a. 1766.*

wet do szlachty, do uczonych i innych obywateli; w roku 1780 temu prawu takowe tłumaczenie nadano: „Szlachta, uczeni, mieszczanie, i inni obywatele w miastach lub na prowincyi, jak tylko ich majątek na exdywizyą oddany został, choćby przez świadectwo lub innym jakim sposobem dowiedli, że nie przez własną winę, ale przez nieprzewidziany nieszczęśliwy wypadek majątek utracili, od sprawowania publicznych urzędów odaleni być mają, tak w radzie jak i w sądownictwie; jako też na przypadek przyjętego publicznego obowiązku, w pełnieniu jego zawieszeni, póty, póki nie złożą dowodów, że swoich wierzycieli we wszystkich pretensjach zupełnie zaspokoił; i zawsze temu, który nie bankrutował miejsca na publicznych zgromadzeniach ustępować powinni.“

Wielu za niesprawiedliwą rzecz osądzi, iż dłużnicy którzy doznali przeciwności losu, zagarnieni są jednem prawem z tymi, którym szczęście sprzyjało. Zdaje się jednak, mówi nasz autor, że w tém ustanowieniu nic nie ma niesprawiedliwego i okrutnego, jeżeli się tylko nad rzeczą z uwagą zastanowić zechcemy. Zaiste nic prawdziwszego jak to co *Leyser* (21) o bankrutach powiada: „Nikt prawie pod exdywizyą się nie poddaje, któryby chociaż większą część majątku roztrwonil, srogości losu i nieszczęściu w jakikolwiek sposób nie

„ulegl. Takowe nieszczęście okazać usiłuje, i na niegodziwość fortuny narzeka. Niezależnie, urzędnicy i przyjaciele, z którymi kiedyś żył hojnie, nie odmówią mu zapewne świadectwa oszczędności i umiarkowania. Takim sposobem od więzienia się ratuje, poddaje się pod exdywizyą, i przez skryte podstępny bógatszym od swoich wierzycieli zostaje.“
 Iluż znajdziemy takich, którzy bez własnej winy, jedynie przez nieszczęście do tey ostateczności przywiezeni, stracili razem z majątkiem i nadzieję polepszenia losu? Czyliż przeto nie z własnej winy takowe nieszczęście na siebie ściągają? Ow naprzykład ogromne zaciągnawszy długi, pożyczonych pieniędzy na los używa, traci cudze i swoje, czy to na morzu, czy przez pożar, czy przez oszustwo drugich: będzie zupełnie wolnym od winy? Nie zaiste. Niech z własnym jak mu się podobą obraca, ale niech cudzego nie wystawia na niebezpieczeństwo. Ten co pożyczka nie mając z kąd oddadź, mało się od złodzieja różni, a „bogaty który nie płaci długu, nie mniejszym jest złoczyńcą, jak biedak, pożyczający to, czego oddadź nie jest w stanie.“ (22)
 Najsprawiedliwsze tedy w tey mierze jest saskońskie prawo: (23) „Chcemy aby kupcy, handlarze i inni, tak na zatrudnienia swojej profesyi, jakoteż inne potrzeby, dług za-

(21) *Leyser* Sp. 474. mzd. 7.

(22) *Le riche qui ne paye point ce qu'il doit, n'est pas moins larron que le pauvre qui emprunte ce qu'il ne peut rendre. Chevræana P. II.*

(23) *Mand. Sax. de debitor. obærat. § 1.*

„ciągnąć przymuszeni, a w rzeczach swoich
 „z należnym porządkiem i przezornością po-
 „stępujący, i ci którzy cudzych pieniędzy,
 „przez niebezpieczne i możność przechodzą-
 „ce przedsięwzięcia, na utratę nie narażają;
 „gdy wydarzone nieszczęścia nie z własnej
 „winy na obronę przytoczyć potrafią, i tym
 „sposobem odwrócić od siebie podeyrzenie
 „winy zdołają; aby nie byli uważani równo
 „z wykrętnymi bankrutami.“ Ale któż zu-
 „pełnie wolnym się od winy okaże? Dla tego
 „prawa rzymskie, prostey kradzieży, którey
 „łatwo w dobrze organizowanym towarzy-
 „stwie, przy pilności ustrzedz się można,
 „między nie przewidzianemi i niezależącemi od
 „nas wypadkami nie liczą.

Śmieszna zaiste byłoby rzecz, aby ten któ-
 rego imię na publicznych przybite jest miey-
 scach z oznajmieniem, iż dobrą swoje na sa-
 tysfakcyą wierzycielów oddaje, ten który z Ho-
 racyuszem powiedzieć może: „Kiedy już
 „wszystko pod exdywizyą poddałem, wolny
 „od własnych, cudzemi zatrudniam się spra-
 „wami“ (24) aby ten, mówię, został Kon-
 sullem lub Pretorem. Nie wspomnę, iż ci
 którzy pieniędzy potrzebują, łatwo przyy-
 mują podarki, i że z wielkiem niebezpieczeń-
 stwem sprawiedliwość staje się znieważona.

(24) Postquam omnis res mea Janum
 Ad medium fracta est, aliena negotia curo,
 Excusus propriis.

i przedayną, jeżeli do publicznych urzędów
 i sądownictwa bankruci przypuszczeni zosta-
 ną, którzy po większej części, lubią żyć z ró-
 wną okazałością jako i naybogatsi panowie.
 Król Filip widząc sędziego farbującego sobie
 brodę i włosy, odjął mu urząd mówiąc: u kogo
 we włosach nawet prawdy nie ma, ten i w spra-
 wach na wiarę nie zasługuje. (25) Z jaką tedy
 śmiałością może się żalić bankrut, który przez
 zbyt niebezpieczne przedsięwzięcia, lub nie-
 dbalstwo straciwszy majątek, pod exdywizyą
 poddać się musiał, że mu zabroniono zostać
 sędzią lub innym urzędnikiem? Bo inna jest
 rzecz naznaczyć kogo piętném niesławy, inna
 zabronić przystępu do pewnych urzędów, ho-
 noru nie odeymując. Azaliż posiadanie dóbr
 nieruchomych nie jest w wielu mieyscach ko-
 niecznie potrzebne do osiągnięcia publicznych
 w kraju urzędów?

Zamyka nakoniec nasz autor swoje uwagi
 temi słowy Erazma: (26) „Szczęśliwy kto nie
 „dłużny, bo cóż smutniejszego jak ustawnie
 „się za swe długi rumienić, głowę drapać,
 „czoło trzeć, uciekać, kryć się, kłaniać, pro-
 „sić i błagać: wszyscy takiego człowieka pu-
 „blicznie wymieniają, wytykają palcami, sło-
 „wém nigdy wolnym byź nie może. Tyle
 „i daleko więcej innych niedogodności długi
 „za sobą pociągają“.

(25) Plutarchus. in Apophth.
 (26) Erasim. Adag. pag. 188o.

Uwagi nad *Postrzeżeniem lekarsko-gospodarskiem przez Pana Makarego Bogatkę, ogłoszonym w Pamiętniku magnetycznym wileńskim* IV. I. roku 1816.

WSZYSTKIE niemal przyrodzone znajomości, któremi się rodzaj ludzki uzacnia, powstały pierwiastkowo z przypadkowych wydarzeń i pospolitych ludzi doświadczeń, które w różnych czasach i miejscach powtarzane, co do pewności skutków objaśniane, następnie zebrane i ułożone w porządek pewny, spamiętanie ich i użytek ułatwiający, stały się przedmiotem nauki. Z tego więc ogólnego względu uważana nauka przyrodzenia, nic innego nie jest jak systematyczna wiadomość rzeczy dawniej poznanych i doświadczonych. Doskonalić i z bogacać tę naukę, znaczy, do dawniejszych postrzeżeń i doświadczeń, przydawać nowe, albo dawne powtarzać i sprawdzać, dla ich wyjaśnienia, dla odłączenia pewnych od zawodnych, i dla ułatwienia i pomnożenia z nich użytku.

Z niedołężności natury ludzkiej wynika, że we wszystkiem doświadczenia nasze i postrzeżenia pierwszykroć nadarzone, są niedoskonałe, niepewne i zawodne: ażeby zaś je utwierdzić i z nich użytek wyciągnąć; długiego pospolicie na to potrzeba czasu, pilney, natężoney i połączoney wielu osób uwagi, porównywania rzeczy wiadomych z temi które się nowo zjawiają, a częstokroć zbiegu oko-

liczności. Idzie zatem, że doświadczeń i postrzeżeń ludzkich niezliczone jest mnóstwo; ale jedne z nich w powtarzaniu pokazały się być błędne, i przydatkami do pierwiastkowych i prawdziwych zjawień zfałszowane, a jako niczego nienauczające, zarzucone: drugie, że tak powiem, na probie zostają: inne zaś sprawdzone i przyzwoicie ocenione, przyjęte w skład właściwey sobie systematycznej nauki, albo się w niey dotąd zachowują, albo przez inne dzielniejsze, łatwiey i przyjemniey używać się mogące, są zastąpione. Pospółstwo niemając względu na rozmaitość natury i gatunku owych doświadczeń i postrzeżeń: wszystkie poczytuje za nowe, za cudowne, albo sekretne i przez to samo niezmiernie ważne. Bydź może iż niektóre z nich zawierają cokolwiek prawdy lub z prawdziwego wynikają początku, lecz przez niewyrozumienie i niedokładność gminnych powieści, tak bywają pomieszane z fałszem, iż niepospolitey w sądzeniu wymagają uwagi i ostrożności: a przetoż bez rozpoznania w nich i rozróżnienia rzeczy wiadomych i pewnych od niewiadomych i wątpliwych lub płonnych, niewypada zdaje się ich gołostownie powtarzać, aby przez to niedodawać wziętości uprzedzeniom i przesądom. (a)

(a) *Remigiusz Ładowski*, nazbierawszy mnóstwo bajek, bez żadney dokładności, bez rozwagi i krytyki, zbiór ich nazwał, *Historją naturalną królestwa polskiego* i we dwóch tomach ogłosił w Krakowie r. 1785. Dzieło to z fałszywych jedynie lub niedokładnie opisanych podań złożone, przedrukowane zostało także w Krako-

Ogłoszone przez Pana *Bogatkę* postrzeżeń nie jest dwojakie: 1^e, o nowych własnościach owadu zwanego *Ognik świecący*, *Swietlik albo Robaczek Świętojański*, *Lampyrus noctiluca L.*; i o cudownym za pomocą jego leczeniu choroby róży; 2^e, o przeistaczaniu się owsa w żyto. Mając roztrząsać jedno i drugie, niemożemy opuścić uwagi, że zastanawianie się nad fenomenami natury, jest zawsze znamieniem podniesionego umysłu i prawdziwie oświeconych ludzi zabawą: że zatem ogłoszenie niniejsze jakożkolwiek co do skutków osądzone być może, zawsze jednak dowodzi uczoney i chwalebney tego młodego naturalisty ciekawości, z której wiele na czas przyszły dobrego spodziewać się można.

Co do *ogników i leczenia róży*. Powiada Pan *Bogatko*, że sekret długo w pewney famii wieśniaczey na Białey Rusi był utrzymywany, a przez wielkie starania wybadany naostatek został od jedney wieśniaczki, która nauczyła, że *Ogniki świecące* czyli *Swietliki*, w pewney okolicy S. Jana porze, na je-
 „ dnym miejscu w znaczney liczbie zgroma-
 „ dzone, i dosyć żwawych ruchów używa-
 „ jące, wianki albo raczej mniejsze lub
 „ większe kupki, na wzór pszczołego roju

wie roku 1804 bez ostrzeżenia nawet że jest plodem dawniejszego czasu. Nadto zrobiono tego dzieła tłumaczenie niemieckie, z którego postronni mogą mniemać że u nas na tym stopniu zostają nauki przyrodzone, jak je poymował *Eadowski*, kiedy jego dzieło zyskuje wziętość.

„ ułożone, stanowią. Wtedy kładą się na
 „ nich ręce: przez co owady te, w większą
 „ jeszcze żywość i ruch wpadają, po rękach
 „ łażą, a po niejakiem czasie w strony roz-
 „ pełzać się zaczynają: po zdjęciu rąk i usu-
 „ nieniu wywieranego przez to na nich draż-
 „ nienia, pomienione owady na nowo zgro-
 „ madzać się mają: a gdy się w podługowa-
 „ tą, do węza niby podobną masę. dla tego
 „ właśnie w prostym ruskim języku *użaka* na-
 „ zwaną, zbiorą; kładą się ręce po raz dru-
 „ gi, a jeśli można to i raz trzeci. Ręce te,
 „ czy to szczególnymi w tej porze tych owa-
 „ dow wyziewami, czy też może i samą ich
 „ świetniejącą istotą.... tak się przenikać
 „ mają, iż długo potem skuteczną władzę lecze-
 „ nia... róży zachowują“ a leczenia sposób
 „ jest „ prosty i łatwy, bo na powierzchownym
 „ rąk dotykaniu, połączonym z lekkim oko-
 „ ło zbolalej części ciała wodzeniem zasa-
 „ dzony.“ Pewny znakomitey nauki i nie-
 „ pospolitey znajomości obywatel zaświadczył
 „ o niezawodney takowego leczenia skuteczno-
 „ ści w przypadkach kiedy róża bliską groziła
 „ śmiercią.

Niewiadomo z tego opisu:

- 1, Kiedy tych leków doświadczono;
- 2, W jakim miejscu. Powiada tylko P. B. że to działo się na Białey Rusi: a ta prowincya składająca dwie gubernije, więcey pięciu stopni geogr. ma rozległości od północy ku południowi.
3. Kto determinował chorobę róży i jey groźnie śmiercią.

4. Kto determinował że ów wąż był kupa świetlików.

5. Ten wąż pokazuje się w dzień czyli w nocy. Nie powątpiwając P. B. bynajmniej, że ów wąż był kupą prawdziwych świetlików, odwołuje się do *Zoologii Professora Jundzilla T. (Cz.) III. str. 245.* i pisze „Drobne te chrząszczyki, jak mieni... wspomniony... naturalista... przyjemnym i charakteryzującym swoim światłem znakomite,..... jednych tylko punktów, któw stale pilnować się zdają.“ Ale Prof. Jundziłł niewspomina o pilnowaniu się jednych punktów, a tym bardziey nie mówi i niemógł nawet mówić, że światło ogników jest charakteryzujące; albowiem pisze ten autor na str. 245 o *świecących sprężykach*, na str. 398 o takiejże własności robakach: łatwo więc każdy przekonany być może, że światło ogników nie bierze się za ich charakter, ponieważ ta własność jest wspólna, oprócz pomienionych, wielu innym owadóm i robakóm.

Gdyby P. B. zapytał się czy wieśniaczki cudowney lekarki czy świadków, w jakim czasie ów wąż daje się widzieć: usłyszałby zapewne, że to dzieje się we dnie w miejscach wilgotnych i promieniom słońca niedostępnych. A ponieważ wiadomo, że ogniki świecące błyszczą tylko w nocy: ta więc jedna okoliczność mogłaby przypomnieć o potrzebie lepszego śledzenia. Nadto, ogników świecących wszędy u nas jest mnóstwo, a w szczególności wiele ich każdego lata ukazuje się w okolicach Wilna osobliwie w zaroślach na Popławach, dokąd zwyczajne odbywają się pieszce

przechadzki: niepodobna więc, aby w miejscu tak uczęszczaném, nie zdarzyło się komukolwiek znaleźć ogniki zgromadzone w wianek, kupkę, lub węża: chyba że natura ogników podwileńskich ma być różna od białoruskich. Ale te wszystkie względy pominawszy, posłuchajmy co Prof. *Jundziłł*, w przytoczoney części *Zoologii*, w opisanii innego rodzaju owadów, *Nadwodnik, Tipula*, nazwanego, na str. 352 i nast. powiada: „Sławny u wieśniaków naszych wąż z niezliczonego mnóstwa drobnych robaczków złożony, w Niemczech pod nazwiskiem *Heerwurm* znajomy, nie innego nie jest, tylko zbiorem liszek tego rodzaju, które skupiwszy się, w długą na dwa nacie niekiedy łokci, a na piędz grubą kołumnę, wężowatym ruchem w wilgotnych lasach niektórych lat z miejsca na miejsce się przenoszą. Zdarzenie to rzadkie i uadzwyczajne wielu strachem przeraża, a każdego w sprawiedliwe wprawuje podziwienie.“ Owoż te zapewne liszki, nie zaś, jak P. B. twierdzi, ogniki świecące, stanowią białoruskiej wieśniaczki węża, który jest bardzo ciekawy, ale nie dawno jeszcze i niedosyć powszechnie od naturalistów jest znany. Nie wspominają o nim autorowie francuzcy, i może się we Francyi nieznajduje. W Norwegii pospólstwo znalazłszy go, rozściela swą odzież, na którą jeżeli wpełźnie, znaczy szczęście, a jeżeli mimo rozestanej odzieży czołga się wróży nieszczęście i śmierć dla właściciela odzieży. Takież lub bliski tego jest podobno przesąd i u naszego pospólstwa. W Niem-

cech zaś zjawienie się jego, gmin poczytuje za przepowiedzenie niechybney klęski i wojny. W roku 1773, kiedy taki wąż pokazał się o milę od miasta Eyzenach w Saxonii, mieszkańcy tameczni wielce przerażeni zostali przypominając sobie, że takowe właśnie zjawienie poprzedziło w roku 1756 wybuchnienie wojny siedmioletniej. Dziwne więc rzeczy o tym strasliwym wężu rozpowiadano. Wówczas, mieszkający tam Doktor medycyny *August Chrystyan Kyn* (Kühn) zaczął nad tém zjawieniem czynić pilne postrzeżenia, a po wielkich trudach w lat ośm to jest roku 1782 doszedł z pewnością, że to były liszki owadu *Nadwodnika*, *Tipula L.*, i cały postęp i wypadek swoich postrzeżeń ogłosił w pismach publicznych (b). Opis jego postrzeżenia służyć może za wzór do podobney roboty, która dobrze odbyta jest pożyteczna i chwalebna, ale wymaga pracy i cierpliwości, bez których rzadko się co udaje.

Z dokładnych opisów i rysunku Doktora *Kyna* wiemy, że ów wąż mniemany z liszek *nadwodnikowych* złożony, bynajmniej nie błyszczy fosforycznym światłem, tak jak Ogniki świecące, i żadnych wyziewów ani ogniejącej materii nie wydaje, ale okryty jest szlamem lipkim przez który liszki spajają się w bryłę

(b) Der Naturforscher. Halle. 1 Stück, 1774; 15 St. 1781, 18 St. 1782. *Powtórzoną opis Doktora Kyna*, w Repertorium der neuesten und wissenschaftlichsten, am der gesamteten Naturkunde. Herausg. v. H. G. Flörke Berlin. 5 B. 1812.

podłużną, mającą kolor biały z żółtawemi i czarnemi pręgami, oraz poprzecinaną w poprzek czarnemi punktami, a te punkta są to głowy liszek. Wszelakoż, pomimo dokładności opisu Doktora *Kyna*, warto jest jeszcze nad tym owadem czynić postrzeżenia szczególne; bo nikt podobno postrzeżeń pierwszych nie powtarzał i tenże owad co do gatunku nie jest zadeterminowany. — Co się tycze leczenia róży przez dotykanie rękami napojonemi niby wyziewną materią tego mniemanego węża; wiadomość o tém przyłączyć można do wielu podobnych przesądów gminnych, jakim na przykład jest twierdzenie pospólstwa na Ukrainie, że uduszenie *Slepca*, *Mus Typhlus L.*, zwanego *ziemnoje szczenia*, usposabia ręce do leczenia przez dotykanie stwardniałych około szyi gruczołów czyli skrofuł: o czém jako o przesądzie, podług *Pallasa*, *Gmelina* i *Lepechina*, wspomina *Professor Jundzilt Zool. Cz. I. str. 215.*

Co do owsa. Pisze P. B. „Zasiewa się owies
 „ w zwyczajney to jest wiosennej porze, na do-
 „ brym, a jeśli można, nie kamienistym polu:
 „ jak weydzie i dobrze urunieje, ścina się ko-
 „ są: po powtórném odrośnięciu, ścina się raz
 „ drugi: potem raz trzeci, następnie raz czwar-
 „ ty i tak daley: słowem koszenie coraz odra-
 „ stającego owsa, aby ma wypłynąć i w kłosa
 „ wywiązać się nie dozwolić, powtarza się aż
 „ do późney jesieni, tak, aby runiejący owies,
 „ zamroz a następnie i zima zachwyciła. Na
 „ przyszlą wiosnę, zamiast owsa, jakby się
 „ spodziewać należało, z takowey owsianej

„runi żyto wyrasta. Trzyletnie, a zawsze
 „z jednostaynym skutkiem, przez XX. Domi-
 „nikanów zabiaskich, na grzędach i w wa-
 „zonach uczynione doświadczenie, za świa-
 „dectwem kilku wiary godnych z tego zgro-
 „madzenia kapłanów i nauczycieli, mianowi-
 „cie JX. Bugiena nauczyciela fizyki w pu-
 „bliczney szkole, o prawdzie podania tego
 „wątpić nie dozwala.“

To ciekawe doświadczenie XX. Domini-
 kanow nie zupełnie jest nowe: ponieważ je-
 szcze w roku 1757, Szwed jeden nazwiskiem
Virgin lub *Vorgin* głosił o takiej przemianie
 owsa nie tylko w żyto, ale nawet i w pszenicę.
 Było to sprawdzanem przez różne osoby, a
 szczególniej przez naturalistów holenderskich;
 lecz przekonano się jednostaynie, że ta prze-
 miana nigdy się nie zdarza. Haller dochodząc
 przyczyny jaka mogła w błąd wprowadzić
Virginia, domyślał się, że może jego owies
 zmieszany przypadkowie z żytem lub pszenicą,
 nie wytrzymałszy ostrej zimy (c) szwedzkiej,

(c) Owies pospolity może być oziminą lub zbożem jarem.
 W wielu krajach osobliwie we Francyi (*Rozier, Cours
 d'Agriculture*) równie go sieją na zimę od połowy
 października do połowy listopada, jak na wiosnę w lu-
 tym lub marcu. *Bauhin* chciał osobny zimowego owsa
 naznaczyć gatunek i nazwał go *Avena hiberna*; ale
 naturalisci i gospodarze przekonali się że jeden i tenże
 sam jest zimowy i jary, z odmianami pochodzącemi
 od sposobu uprawy. Doświadczone tylko, że im dłużej
 w ziemi leży; tym lepiej się udaje: a przeto jary ran-
 ny lepszy od późniejszego, a zimowy lepszy bywa od
 jarego. — Wszelkich nawet zbóż, równie jak innych

zginął, a żyto tylko lub pszenica, same je-
 dne weszły i niebacznego obłąkały postrze-
 gacza (d). Jakoż wzajemne pomieszanie zia-
 ren rozmaitych zbóż gatunków w składach eko-
 nomicznych jest nieuchronne; a mieszaniny
 takowej, jak na przykład owsa z jęczmieniem,
 żyta z pszenicą zimową, i t. p. częste i oczy-
 wiste na polach widzimy skutki. Nie tak za-
 pewne często, ale wszelako zdarzać się może
 pomieszanie owsa z żytem, i podobny przy-
 padek musiał zrodzić w Zabiłach nadzwyczaj-
 ne dostrzeżenie. Owies jest rośliną z przyro-

roślin nasiona, wiosną równie jak w jesieni, w po-
 łudniowych równie jak w północnych krajach, bez szko-
 dy mogą być siane, z tym jednak warunkiem, iżby
 delikatniejszych gatunków nasiona, przed zimą za-
 rodków swych nierozwinęły; w tym bowiem stanie,
 wiele z nich srogości zim północnych nie wytrzyma-
 ją: wiosną zaś wschodzące, znaczne, nawet późnych
 zamrozków stopnie, łatwo wytrzymują: czego dowo-
 dem jest hreczka czyli gryka, groch, konopie, na po-
 lach: salaty, kapusty, rzodkiew, w ogrodach. — W Szway-
 caryi około Bern, gdzie tak jak we Francyi owies
 sieją w jesieni lub na wiosnę, *Haller* doświadczył, że
 nie źle nawet udaje się kiedy się sam zasiewa wysy-
 pując się przed spóźnionem żniwem. Z takiego zasiewu
 naturalnego, miał przez trzy lata ciągle nienaygorsze
 zbiory. U nas nie rzadka jest rzecz widzieć, nayıpię-
 kniejszy co do wzrostu i co do gęstości plon, samo-
 rodny jak mówią gryki, na polach nową uprawą nie-
 odświeżonych; na których w czasie przeszłojesiennego
 zbioru, nasiona tego, nierównie na mróz i zimno czul-
 szego zboża, rozsiane zostały.

(d) *Des Ritters Carl von Linné* vollständiges Pflanzen
 system Nürnberg. 12r Th 1785. — *Valmont de Bomar*,
 Dictionnaire universel d'Histoire naturelle.

dzienia swego jednoroczną, żyto zaś dwuletnią. Posiane razem, razent weyść musiały: kilkakrotne koszenie wstrzymywało owies od wywiązywania się w kłosa, a żytu do tym buyniejszego krzewienia się dopomagało. Jesienne a tym bardziej zimowe mrozy, zniszczyły zestarzałe owsa zdźbła i korzenie, nie działając nic na trwalszą ruń żytnią. Nie dziwi więc, iż następującego lata same żyto na polu się okazało. Szkoda że P. B. nie badał się na miejscu, jak gęsto owe niby owsiane żyto rosło? czy zwyczajnym sposobem porządnego zasiewu? czy też kupami tylko i zrzadka, jak to na ścierniskach przeszłoletnich popolicie bywać zwykło? A co się tycze doświadczeń *na grzędach i w wazonach uczynionych*, zdaje się to należeć do rzędu pewności *Remigiego Ładowskiego*, który w swojej *Historji naturalney* między innemi i to pisze: „Hadyna „słowo ruskie, które znaczy gadzinę bardzo „jadowitą i latającą. Ta gadzina jest wielkości „kaczki, dziób ma zielony, język i nogi czar- „ne, skrzydła podobne nietoperzym, ogon „jaszczurczy, przydłuższy i zastrzony jak „strzała; podlatuje, biega po polach i lasach, „a czasem pływa po wodzie O gadzinach „tego rodzaju, że się znajdują na Polesiu „w głębokich puszczech, mogę śmieie upewnić, „gdyż sam przypadkiem jedną w lesie widzia- „łem, która uciekając z ciężkością podlatywa- „ła.“ Był przecież Ładowski kapłan godny i człowiek zacny. Sam widział gadzinę latającą na Polesiu, a jak z okoliczności życia jego wiadomo, nigdy nawet tam nie był.

Nauka matematyki i t. d. przez Alexandra KONKOWSKIEGO i t. d. Tom I. obejmujący ARYTMETYKĘ i t. d.

(Reszta. — Ob. wyżej str. 101.)

UWAŻAŁ dotąd autor, wzrost i ubywanie wielkości, biorąc za miarę porównywania jedność, w rozdziale zaś IV. stosuje wielkość nie do jedności, lecz do wielkości jakiegokolwiek; aże stosować można jedną wielkość do drugiej, albo dla znalezienia różnicy między niemi zachodzącej, albo dla dowiedzenia się, ile razy jedna zawiera się w drugiej, z tego względu nazywa autor stosunek pierwszy, *stosunkiem nadmiaru*, drugi *stosunkiem wielorazu*; opisawszy potem wyrazy wchodzące do stosunku, mówi jak je odmienić bez odmiany wielkości stosunku, ale nie powiedział, jak można sam stosunek powiększyć lub zmniejszyć. Opisuje potem stosunki wielorazu ciągle i złożone, lecz na *stro. 162. licz. 167.* opisanie stosunku złożonego: *Jeżeli w szeregu ilukolwiek stosunków wielorazu rozmnożymy z osobna wszystkie ich poprzedniki i następniki, mnogości te nazywają się stosunkiem złożonym*, nie jest dokładne; na jego miejscu byłoby jaśniejsze opisanie następne: *jeżeli w szeregu ilukolwiek stosunków wielorazu zrobimy osobno mnogość ze wszystkich poprzedników, i mnogość ze wszystkich następników, stosunek pierwszy z tych mnogości do drugiej na-*

zywa się stosunkiem złożonym. Potem mówiąc o stosunkach dwómnożnym, trójmnożnym, i t. d. zapomniał powiedzieć, że stosunki pojedyncze wchodzące do składu stosunków rzeczonych, nazywają się dwódzielnymi, trójdzielnymi, i t. d. i że ich wykładniki są pierwiastkami potęgi drugiej, trzeciej i t. d. względem wykładników stosunków dwómnożnego, trójmnożnego i t. d. O stosunkach zaś złożonych różnicowych wzmianki nawet żadnej nie czyni. Na str. 158 §. 26, i str. 164. §. 27. w obu tych paragrafach jednakowy znajduje się tytuł *o równonadmiarze i proporcjach*, lecz to przez omyłkę stać się musiało. Takowy tytuł służy tylko paragrafowi 27; w §. 26. należy położyć tytuł *o stosunkach*.

Przechodzi potem do proporcji, nazywając proporcją arytmetyczną *równonadmiarem*, a jeometryczną jednym wyrazem *proporcją*. Wprowadzone przez autora nazwiska *nadmiarowy* i *wielorazowy*, na miejscu arytmetyczny i jeometryczny w nazwaniu stosunków i postępów, są bardzo szczęśliwie dobrane, albowiem nazwiska *stosunek* lub *postęp arytmetyczny* i *jeometryczny*, zupełnie się nie zgadzają z naturą rzeczy. Lecz mojem zdaniem nazwisko *różnicowy*, dokładniejby jeszcze rzecz małoowało, od nazwiska *nadmiarowy*, należałoby tylko nowy ztąd jakiś utworzyć wyraz na zastąpienie wyrazu *równonadmiar*; albo, przekładając dokładność nad krótkość wyrażenia, na miejscu wyrazów *równonadmiar* i *proporcja* używać nazwisk *proporcja różnicowa* *proporcja wielorazowa*; podobnież wyrazy

średnie proporcjonalne, które autor nazywa, *środek nadmiaru* i wyraz *średni proporcjonalny*, wypadłoby nazywać wyraz *różnicowo*, lub *wielorazowo średni proporcjonalny*. Dowiodłszy, że w proporcji różnicowej zbiór wyrazów skrajnych równa się zbiorowi wyrazów średnich, a w proporcji wielorazowej mnogość skrajnych równa się mnogości średnich, pokazuje jak z trzech wiadomych wyrazów w proporcji, wynaleść czwarty niewiadomy lecz na str. 165 licz. 172, wykładając sposób znalezienia w proporcji różnicowej wyrazu skrajnego z trzech wiadomych, nie podaje prawidła na znalezienie wyrazu średniego.—Tłumaczy potem wszystkie odmiany, jakie tylko czynione być mogą w proporcji wielorazowej. Pomiędzy opisaniem tych odmian na str. 175. licz. 184. wyrażenie: *summa lub różnica poprzedników, ma się do iednego z poprzedników, iak summa lub różnica następników do iednego z następników*, nie jest jasne; należy bowiem powiedzieć, iż poprzednik i następnik, do których się stosują summy lub różnice poprzedników i następników, powinny być wzięte z jednego stosunku, albowiem poczynający mogą mniemać, iż poprzednik można brać ze stosunku jednego, a następnik z drugiego, co być nie może. Wyrażenie znowu: *że w proporcji summa lub różnica dwóch pierwszych wyrazów, ma się do summy lub różnicy dwóch drugich, iak ieden z poprzedników do swego następnika*, zupełnie fałszywą rzecz oznacza, albowiem powinno być, *że w proporcji summa*

lub różnica dwoch pierwszych wyrazów, ma się do summy lub różnicy dwoch drugich, jak poprzednik lub następnik pierwszego stosunku do poprzednika lub następnika stosunku drugiego.

Czyni potem zastosowanie proporcji wielorazowey do rozwiązywania zagadnień, to jest wyklada regułę trzech, przebiegając osobno każdy jey gatunek w szczególności, i tak mówi: naprzód, o regule trzech pojedynczey, łącząc razem regułę trzech prostą i odwrotną, i czyni jey przystosowanie do znalezienia procentów i do zamiany wag i miar jednego kraju na wagi i miary kraju drugiego; potem mówi o regule trzech składaney tak prostey jak odwrotney, czyniąc przystosowanie do niektórych procentów składanych, potem mówi o regule spółki, czyli podziału, o regule łańcuchowey, o regule mieszaniny, i każdą regułę licznemi objaśnia przykładami, co, jak się mnie zdaje, mniey jest potrzebném bo dla objaśnienia rzeczy dość jest przykładu jednego lub dwoch właściwie dobranych. — Ponieważ rozwiązanie wszystkich reguł kończy się na rozwiązaniu proporcji, należało więc podać ogólne prawidło, mogące się zastosować do każdego gatunku reguły trzech, za pomocą którego z rzeczy danych w zadaniu ilebykolwiek ich było, moglibyśmy ułożyć trzy wyrazy proporcji, którey czwartym byłby wyraz niewiadomy, przez co niezmiernie ułatwiłoby się tych wszystkich reguł zrozumienie. — Pomiędzy przykładami przytaczanymi, rozwiązanie przykładu V. na str. 210 licz. 206, jest fałszywe. Zadanie jest na-

stępne: na zrobienie fortyfikacyi w pewnym miejscu 5 wiosek różnie oddalonych przysyłają ludzi do kopania ziemi, trzeba znaleźć ile na każdą wioskę przypadnie wykopać łokci sześciennych ziemi. Mówi autor, iż liczba łokci sześciennych jest w stosunku prostym ludzi a odwrotnym odległości. Że jest w stosunku prostym dostarczanych ludzi, jest to rzecz prawdziwa, lecz że jest w stosunku odwrotnym odległości, to niewiem na jakim fundamencie powiedziano. Jeżeli wieś odległa jest o 1 milę, a druga tyleż ludzi dostarczająca oddalona jest o mil 2, podług myśli autora, druga wieś powinna tylko połowę tego wyrobić ile pierwsza, co się z prawdą nie zgadza. Nadto jeśli liczba łokci wykopanych idzie w stosunku odwrotnym odległości, przeto wieś, która w jednym miejscu z fortecą się znajduje, to jest której odległość od fortecy możemy położyć równą zeru, powinna wyrobić nieskończenie wiele względem wsi oddaloney na 1 tylko milę od fortecy, co jest fałszem widocznym. Łatwo pojmujemy że każdy człowiek ze wsi oddaloney o 1, 2, i t. d. mile od fortecy tyle tylko mniey wyrobi, niżli człowiek ze wsi przyległej fortecy, ile ten zrobi przez czas potrzebny, na przeyscie jednej, dwoch, i t. d. mil, więc chcąc podane przez autora zagadnienie rozwiązać, trzeba koniecznie wiedzieć czas potrzebny na przeyscie jedney mili, i ilość łokci sześciennych wykopanych w danym czasie. — Str. 211 licz. 207. Opisując autor użycie reguły łańcuchowey, mówi, iż rozwiązując zagadnienie jakie, trze-

ba układać wyrazy jego tak, ażeby każdy po lewej stronie położony, był iednorodnym z wyrazem najbliższym po prawey stronie będącym, póki nie dójdzie się do wyrazu iednorodnego z wyrazem szukanym kończącym prawą stronę. Myśl wyrażona w tém tłumaczeniu nie zgadza się z rzeczą którą wyklada, albowiem wyraz szukany podług ułożenia wyrazów przez autora w zadaniach rozwiązywanych, nie kończy prawey strony, ale przeciwnie lewą zaczyna, należy więc poprzedzające prawidło tak wyrazić: *po lewey stronie kładzie się na początku wyraz szukany, a z prawey strony obok niego wyraz wchodzący do pytania, daley zaś po lewey stronie kładź należy wyraz iednorodny z wyrazem najbliższym po prawey stronie leżącym, póki się niedójdzie do wyrazu iednorodnego z wyrazem szukanym.*—Str. 219 licz. 214 i 215. Zadania VI. VII. są zadania nazywane w algebrze zadaniami nieoznaczonemi, mają odpowiedzi więcej niż jedną; należało o tém uczynić wzmiankę, bo jedna tylko położona odpowiedź, nie wzmieniając o większey ich liczbie, może początkowych uczniów niepotrzebnie zatrudnić, i nieomylnie prawdy podawać w wątpliwość.

Po stosunkach i proporcyach przystępuje do postępów, a opisawszy postęp różnicowy, tak rosnący, jak ubywający, pokazuje, czemu się równa każdy wyraz, a ztąd wyprowadza prawidło znalezienia któregokolwiek wyrazu, mając dany tylko wyraz pierwszy i wykładnik postępu, oraz umieszczenia ilu-
kolwiek wyrazów średnich różnicowo propor-

cyonalnych, między dwoma wyrazami, potem toż samo wyklada względem postępu wielorazowego; własności zaś innych wykład zachowuje do algebry, lecz bez niey, za pomocą samego rozumowania, można jasno i zrozumiale, wyłożyć, w jakim są stosunku między sobą którekolwiek wyrazy postępu tak różnicowego jako wielorazowego i wyprowadzić sposób znalezienia ich summy.

Po takowym krótkim wykładzie niektórych własności postępów, tłumaczy logarytmy, a opisawszy co one są, wyprowadza, jak się otrzymuje logarytm mnogości, wielorazu, potęgi, pierwiastku, mówi potem, iż do ułożenia logarytmów zwyczajnych zwanych *bruggiuszowemi* zostały użyte postępy, wielorazowy $\div 1: 10: 100: i\ t. d.$ różnicowy $\div 0 — 1—2—$ i t. d. i wyklada sposób robienia logarytmów, albo przez szukanie znaczney liczby średnich proporcyonalnych, między dwiema liczbami, których logarytmy są wiadome, albo przez szukanie następne jednej tylko za każdym razem średniej wielorazowo i różnicowo proporcyonalney, aż póki nieprzyjdziemy do takiej wielorazowo proporcyonalney, która bardzo mało różnić się będzie od liczby założoney; w końcu wykładu tego sposobu na str. 255. licz. 228. mówi, iż *rachunki takowe są bardzo trudne, lubo na liczby tylko pierwsze odbywać ie trzeba*; przeto należało powiedzieć, jakim sposobem znajdują się logarytmy innych liczb, które nie są pierwotnemi.—Wzmieniwszy potem, iż każdy logarytm składa się

z liczby całej i z ułamku dziesiątnego, i że liczba cała nazywa się cechą logarytmu; na str. 253 licz. 229 mówi, z cechy tej dochodzić można w którym dziesiątku zawiera się liczba do której ten logarytm należy, dalej zaś mówi: logarytm wszelkiej liczby ma za cechę tyle iedności, ile liczba ta ma cyfer całkowitych mniey iedną. Z natury rzeczy należy wyłożyć naprzód, jaką cechę ma logarytm każdej liczby, a ztąd potem wnieść sposób dochodzenia w którym dziesiątku zawiera się liczba, do której logarytm należy, u autora zaś wniosek poprzedził rozumowanie, z którego on wypływa. Na str. 254 licz. 229. 1. Częstość iedności iako łatwo domyślne opuszczają się w tablicach. Łatwe cech domyślanie się jest wprawdzie jedną przyczyną ich opuszczania w tablicach, lecz nierównie ważniejszą przyczyną jest to, iż dziesiątne części logarytmów odpowiadają rozmaitym liczbóm coraz dzie sięć razy większym lub mnieyszym, dodając przeto do części dziesiątnych logarytmu rozmaite cechy, mamy logarytmy całe odpowiadające liczbóm, 10, 100, i t. d. razy większym lub mnieyszym.—Potem w wykładaniu sposobu mnożenia lub dzielenia liczby przez 10, 100, i t. d. na str. 254 licz. 229 2^e opuszczane są wyrazy, bez których zrozumienie rzeczy wykładanej dla poczynających może być nieco przyturdne; jest bowiem: chcąc iaką liczbę pomnożyć lub podzielić przez 10, 100, 1000, i t. d. potrzeba w pierwszym razie dodać a w drugim odjąć od iey cechy 1, 2, 3, i t. d. iedności; liczby cech nie mają ale tylko

ich logarytmy, więc zamiast odjąć od jey cechy, należy powiedzieć odjąć od cechy jey logarytmu. Dalej mówi: skąd wypada że zwiększyć lub zmniejszyć cechę o 1, 2, 3, i t. d. jest to dodać lub odjąć od niey 1, 2, 3, i t. d. zer, jest to na koniec posunąć kreskę o 1, 2, 3, i t. d. miejsc ku prawey lub lewey ręce. To wyrażenie równie jak poprzedzające i dla tey samey przyczyny jest niedokładne, należy bowiem powiedzieć że zwiększyć lub zmniejszyć cechę logarytmu o 1, 2, 3, i t. d. jedności, jest to dodać lub odjąć od liczby odpowiadney 1, 2, 3, i t. d. zer na końcu, jest to na koniec posunąć kreskę oddzielającą części dziesiątne o 1, 2, 3, i t. d. miejsca ku prawey lub lewey ręce.—Wykłada potem na przykładach sposób znalezienia logarytmu odpowiadającego danej liczbie i wzajemnie liczby odpowiadającej danemu logarytmowi. W ciągu tego wykładu na str. 255. licz. 250. 1^d, podaną przyczyną, dla której logarytmy ułamków są odjemnemi nie jest zaspokajająca. W arytmetyce niepodobna jest gruntownie ją wyłożyć. Algebra tylko może w tey mierze należycie oświecić. Przeto zdaje się nie trzeba wyszukiwać przyczyn pozornych, lecz odesłać do wyższych części matematyki.—Na str. 259 licz. 250: gdy wypada dzielić logarytm mający cechę przeczącą, potrzeba go uczynić dzielnym dodając liczbę iedności dostateczną do iego cechy. To prawidło nie pokazuje, ile jedności trzeba dodawać, wyrażenie bowiem, liczbę iedności dostateczną, nic zgoła pewnego nieoznacza, każde zaś prawidło powinno być wyprowadzone z rozu-

mowania, i wskazywać pewne i niezawodne działania.— *Na str. 239 licz. 250. 3cie. dopełnieniem arytmetycznym jakiej liczby, nazywa się odjęcie tej liczby od jedności, po której następuje tyle zer, ile jest cyfer w pierwszej liczbie.* Na miejscu wyrazu *odjęcie* należy powiedzieć *reszta czyli pozostałość po odjęciu danej liczby*, bo wyraz *odjęcie* znaczy tylko działanie, *dopełnienie zaś arytmetyczne*, jest wypadkiem z odjęcia otrzymanym. W dalszym ciągu wykładając sposób zamieniania odciągania na dodawanie za pomocą dopełnienia arytmetycznego, mówi: *po dodaniu w summie odjąć iedną iedność z porządku bezpośrednio wyższego od porządku liczby mającej się odciągnąć*, po wyrazie *od porządku* trzeba koniecznie dodać wyraz *naywyższego*, bo inaczej dane prawidło nie będzie miało należytej jasności.—Cały wykład dopełnień arytmetycznych przyzwolicey byłby umieszczony przy wykładzie odciągania liczb całych, bo nie tylko logarytmów, ale jakichkolwiek liczb odciąganie za pomocą dopełnienia arytmetycznego zamienić można na dodawanie.— *Na str. 243 licz. 250. liczby z pięciu cyfer złożone, powinny mieć za swe logarytmy iednakową różnicę przynajmniej w pewney rozległości przestając na 7 cyfrach dziesiętnych.* To wyrażenie jest bardzo niejasne, trzeba się domyślać jego znaczenia, mnie się zdaje, że autor chce mówić jak można sądzić z porządku rzeczy, że *logarytmy liczb złożonych z pięciu cyfer, powinny mieć jednakową różnicę, przynajmniej, i t. d.* Rachunek tak z całemi logarytmami odjemnymi jako też samemi

tylko cechami odjemnymi dla poczynających uczniów, którzy się jeszcze nie oswoili z działaniami około znaków, może być nieco przytorny; odmiana w układzie logarytmów, to jest wzięcie postępu różnicowego $10—11—12—$ i t. d., na miejscu postępu $0—1—2—$ i t. d., pospolicie przez innych autorów używana, kiedy rzecz tylko idzie o logarytmy liczników w ułamkach, zdaje się być łatwiejsza i nie tak uwagę uczniów mordująca, jak działanie z przeciwnymi znakami.

Na końcu dzieła przydał autor tablice wag, miar i monet różnych krajów. Wagi stosował do funta holenderskiego zwanego *wagą Troys*, dzielonego na 10240 asów, do wagi francuzkiej nazywaney *poids de marc*, zamykającej 9216 granów *grains*, i do funta wiedeńskiego aptekarskiego mającego 5760 granów. Miary podłużne odnosił do stopy paryzkiej dzieloney na 144 linii. Monet zaś wartość oznaczał w monecie pruskiej i francuzkiej. Wszystkich miar przytaczanych porównania wyjęte są, jak mówi, z dzieł matematycznych Pana WEGI, którego podjęte w tej mierze prace i badania, wszystkim są prawie wiadome znawcom. Jednak trudno jest pogodzić niezgodne częstokroć między sobą podania o dokładnym stosunku wag i miar rozmaitych krajów. Dla przekonania się o tém dość jest porównać niektóre miary wyłożone przez Konkowskiego, z temiż miarami umieszczonemi w jeografijach Mantela i Maltbręna. Wiadomo, że stopa polska a zatém krakowska i

warszawska zamyka linii paryzkich 152 (b), podobało się jednak wspomnianym autoróm posunąć tę liczbę aż do 158. (c). To pokazuje nam jak mało wierzyć należy wszystkim podanióm autorów piszących o rzeczach obcych krajów, których zbliżka nie znają.

Wyliczając Pan Konkowski miary podługne, nic zgoła nie wspomniał o stopie litewskiej, która się zupełnie równa stopie paryzkiej, to jest zamyka linii paryzkich 144 (d); mówiąc także o monetach, nie powiedział o monecie Rossyjskiej, która ma wyższość nad monetami państw innych ze sposobu swego liczenia, o którym później Francuzi pomyśleli.—Po wyłożeniu miar, wag, i monet, różnych krajów daje wiadomość o nowych miarach francuzkich, wylicza je wszystkie, pokazuje stosunki między dawnymi miarami francuzkimi a nowymi, ztąd wyprowadza sposoby obracania ich jednych na drugie.—W ciągu tej materji na str. 255 licz. 255 mówi: dla wynalezienia tędności zasadowej wymierzono iak naydokładniey rozległość od bieguna do równika na południku przechodzącym przez Paryż.

- (b) O litewskich i polskich prawach przez Tadeusza Czackiego. Tom I. strona 222.
- (c) Géographie par Mentelle et Malte-Brun. à Paris 1805. 9. vol. pag. 362 et 366—Precis de la Géographie universelle par M. Malte Brun. à Paris 1810. Tome 2d. pag. 625—Co wynika z przewrócenia stosunku zachodzącego między stopą paryzką a koronnopolską; zamiast stosunku 12: 11, wziąć musieli 11: 12.
- (d) Chodkiewicz, o robieniu piwa tabl. I.

Zamiast wyrazu *wymierzono* lepiej będzie położyć *wyrachowano*, gdyż cała odległość bieguna od równika została wyprowadzoną z części południka, którey wartość oznaczono z ciągu troykatów tę część obejmujących, a wspierających się na podstawie wymierzoney, która jest małą częścią względem czwartey części południka.—Na str. 252 licz. 254 powiędziawszy, iż dla przyprowadzenia podziału wszelkich jedności mianowanych do jednostaynego prawa, wynaleziono jedność zasadową, o której dokładności możnaby się w każdym kraju i w każdym czasie zapewnić, nie zgoła nie mówi o sposobie takowego zapewnienia się, ten zaś sposób zależy na porównywaniu długości wahadła bijącego sekundy w jakimkolwiek mieyscu z wahadłem bijącym takżeż sekundy w inném mieyscu, w którym długość takowego wahadła w miarach zasadowych jest oznaczaną (e).—Całe zaś dzieło zakończył po-

- (e) Delambre w dziele *Base du Système métrique tome III. pag. 401*, mówi: że wahadło bijące sekundy w Paryżu w temperaturze $+15^{\circ}$ Reom. na 28 cali Barom. zamyka linii 440,5595.—*Puissant* w dziele *Traité de Géométrie pag. 518* powiada, że w Paryżu długość wahadła we czczości bijącego sekundy zwyczajne to jest sześćdziesiątne wynosi 0,9958387446 metru; bijącego zaś sekundy setne czyni 0,741887 metru.—Na znalezienie długości wahadła bijącego sekundy setne w jakimkolwiek mieyscu podaje *Laplace* w dziele *Mécanique Celeste tom. II. pag. 51*. wzór następny $0^m, 759502 + 0^m, 004208. wst.^2 L$ w którym L, oznacza szerokość jeograficzną mieysca.

równaniem rozmaitych miar i wag tak zagranicznych jak polskich z nowemi francuzkiemi.

W tłumaczeniu wyrazów naukowych, które nie są zwyczajne w pospolitej mowie, używa autor samych tylko wyrazów francuzkich. Zdaje się nieodrzucając wyrazów francuzkich, obok nich należałoby kłaść wyrazy łacińskie. Pomimo wielkiego upowszechnienia języka francuzkiego, język łaciński poczytany jest za język literacki, i może służyć za środek wzajemnego porozumienia się uczonych rozmaitych narodów. Jeśli czerpamy ze strumienia, który wezbrawszy daleko rozlewa, nie zapominaamy o źródle, z którego on wypływa, a które może go ciągle zasilać.

Pożytecznym byłoby do arytmetyki przydatkiem, wymienienie znaków służących do oznaczania rozmaitych liczb u Greków, Rzymian, Sławian, i pokazania sposobu odbywania za ich pomocą działań arytmetycznych, ponieważ ta wiadomość potrzebną jest do rozumienia dawnych dzieł i starożytnych napisów.

Rostrząsnąłem całe dzieło i wskazałem to, co mi się zdawało godnym odmiany w materji traktowanej; wymienię teraz wyrazy, których albo pisownia, albo odmiana, albo użycie nie zgadzają się z prawidłami podanemi nam w szacownej i pracowicie ułożonej Grammatyce przez X. Kopczyńskiego.

Używa autor jednego wyrazu będąc na miejscu dwoch *gdy jest*, *gdy są*: i tak mówi *dwa wyrazy ułamku będąc pierwotne między sobą ułamek takowy nie może być skrócony*,

zamiast wyrażenia: *gdy dwa wyrazy ułamku są pierwotne, ułamek i t. d.* Takowy sposób mówienia, wzięty jest z języka francuzkiego, lecz prócz tego tylko, iż jest cudzoziemskim, nie przeciw niemu powiedzieć nie można; mniejszą liczbą wyrazów też samą myśl tłumaczy, a równie jasno jak prawdziwie polski, i jest używany od wybornych pisarzy wieku naszego. W całym dziele drugi przypadek liczby mnogiej imion kończących się, na *ość*, jakoteż imion *sto*, *zero*, *powierzchnia* i t. d., kończy na *ów*, mówiąc: *ilościów, długościów, żywnościów, stów, zerów, powierzchniów* i t. d. zamiast *ilości, długości, żywności, set, zer, powierzchni, i t. d.*, jak się powinno mówić podług grammatycznych prawideł. Niepotrzebnie autor mówi *stów, zerów*; bo wyrażenia *set, zer*; bardzo dobrze rzecz malują; i żadney wątpliwości nie rodzą; lecz w imionach kończących się na *ość*, ma niejakiś powód kończenia drugiego przypadku liczby mnogiej na *ów*, dla różnicy od przypadku drugiego liczby pojedynczej.—Mówi wszędzie, *dwóma liczbami, obydwie liczby*, należy jednak mówić, jako w rodzaju żeńskim *dwierma liczbami, obiedwie liczby*.—Mówi także *dochodziemy, widzimy, mówiliśmy, obaczemy, położymy, dzielemy, natrafimy, rozróżniemy, dołączymy, i t. d.* mówić się zaś powinno *dochodzimy, widzimy, mówimy, obaczymy* i t. d. Takowy zbytek popelniany przez dodanie bez potrzeby głoski *e*, zdaje się autor niby nagradzać odrzucając też głoskę z wyrazów, w których powinna się znajdować i tak mówi: *dojdziemy, dowi-*

my się, zamiast *dojdziemy*, *dowiemy się*.— Wyraza czynnik, mnożnik, dzielnik, licznik, mianownik, dzielny, mnożny, odmienia, jak imiona rzeczy żywotnych, to jest w przypadku czwartym liczby pojedynczej i mnogiej, daje im zakończenie przypadków drugich, mówi np. *dzielić liczników przez mianowników, mnożyć dzielnego i dzielnika, położyć jednego mnożnika za drugiego* i t. d. Wymienione jednak wyrazy, jako oznaczające rzeczy nieżywotne, powinny mieć podług ogólnego prawidła, przypadek pierwszy i czwarty jednakowy; mówić zatem należy *dzielić liczniki przez mianowniki, mnożyć dzielny przez dzielnik, położyć jeden czynnik za drugi*, i t. d. tak jak mówimy, *mnożyć ułamki przez ułamki położyć jeden ułamek za drugi*.— Wyraz *naprzód*, złożony jest z przyimka *na*, i rzeczownika *przód*, nie można więc mówić: *naprzód*, jak w całym dziele postępuje autor, bo jeżeli się podobało do przyimka *na* dodać głoskę *y*, w jednym wyrazie i mówić *naprzód*, zamiast *naprzód*, nie ubliżając przeto tej hojności innym wyrazom, wypadłoby mówić *nayzad*, *naytył*, *naybok*, i t. d.— Mówi *osiem*, *oczewisty*, *wziąśdz*, należy zaś mówić *ośm*, *oczywisty*, *wziąć*.— Także na str. 151. Będziemy mieć i na str. 229 gdyby mieliśmy; nierównie gładziej się mówi: *będziemy mieli*, *gdybyśmy mieli*.— Chcąc autor wyrazić, iż trzeba jedną liczbę przez drugą pomnożyć lub podzielić mówi: *pomnożmy*, lub *podzielmy ie przez siebie*. Takowe wyrażenie nie dobrze myśl tłumaczy, i poczynających w błąd może wprowadzić, bo *mnożyć liczbę przez*

siebie, znaczy podnosić ją do potęgi, lepiej jest powiedzieć, *pomnożmy jedną przez drugą*, lub *zróbmy z nich wieloczyn*, także *podzielmy jedną przez drugą*.— Chcąc autor powiedzieć że jedna liczba jest dwa, trzy, wiele razy większa od drugiej, mówi że jedna liczba jest *podwójnością*, *potrójnością*, *wielokrotnością* drugiej. Nowe te wyrazy utworzone jasno rzecz malują, lecz sądzę je za mniey potrzebny wynalazek, bo wyrazy *dwokrotny*, *trzykrotny*, *wielokrotny*, są już utarte i w niczem *podwójności*, *potrójności* i t. d. nie ustępują.— Liczbę nie mającą dzielników całkich, prócz jedności i siebie samey nazywa *liczbą pierwotną*, to nazwisko dokładniej naturę rzeczy tłumaczy od nazwiska dawniej używanego *liczba pierwsza*.

Omyłek drukarskich pełne jest całe dzieło, oprócz znaczney ich liczby umieszczoney na końcu arytmetyki, nierównie więcey jest opuszczonych. Między znaczniejszymi są następujące: 1. przysłówek *nie* złączony prawie wszędzie ze słowami, a przyimki *w* i *z* z imionami do których należą. 2. Niektóre przyimki poodłączane od wyrazów, któremi rządzą, i tak znajduje się *przez temu podobne postępowanie*, *podług więc tego*, mówić zaś należy *przez podobne temu postępowanie*, *więc podług tego*. 3. Początkowe głoski bardzo wielu pospolitych wyrazów, nietylko rzeczowników, lecz nawet i przymiotników bez żadney potrzeby są pisane wielkie, jako to w wyrazach: *czas*, *procent*, *reguła*, *waga*, *mieszanina*, *lata*, *summa*, *wieloraki*, *krajowy* i t. d. i we wszy-

stkich prawie nazwiskach miar jakiegokolwiek bądź gatunku.

Wymienienie miejsc, którym sądził za godne odmiany, lub poprawy w tém dziele, nie zmniejsza bynajmniej jego wartości, lecz śledzenie małych nawet w jakim dziele uchybień, dowodzi jego wyższości nad inne w tym rodzaju wydane dzieła, które jeżeli nie są war-
te uwagi, za pierwszym ukazaniem się, bywają skazane wyrokiem powszechnego sądu na wieczne o nich milczenie; przeto żądać należy, ażeby autor jak najprędzej spełnił przyrzeczenie swoje w przemowie umieszczone, iż: *do wydania następnych części spiesznym postępować będę krokiem*, i wydał cały kurs przynajmniej początkowej matematyki, którego niedostatek w polskim języku aż nadto czuć się daje.

MICHAŁ POLIŃSKI.

w księgarni uniwersyteckiej.

- O**sposobie uczenia rysunków topograficznych: rozprawa na posiedzeniu publicznem gimnazyum wołyń. d. 12 grud. 1813 r. w łacińskim języku czytana, i dla pożytku uczących się na język polski przełożona, przez *Jędrzeja Semege*, nauczyciela. Z przyłączeniem tablicy początkowych wzorów 52. Krzemienic. 1814 in 8vo. kop. 30.
- Rozprawa o naturze i zasadach Fizyki przy otwarciu nauk akademicznych d. 4. paźdź. 1814 przez *Romana Markiewicza* doktora filozofii i profesora fizyki w szkole głównej krakowskiej czytana. Krakow. 1814. in 8vo k. 25.
- Jak wszystkie tego autora pisma, tak i niniejsza rozprawa zaleca się jasnym i gruntownym rzeczą wykładem, oraz niepospolitemi w naszym piśmiennictwie gładkością stylu i grammatykalną poprawnością języka.
- Rozprawa o handlu zbożowym i o ustawach dotyczących się handlu tego; wyjęta z dzieł *Adama Smitha* — o naturze i przyczynach bogactwa narodów — z księgi IV. rozdziału V. Warszawa. 1814 in 8vo. kop. 25.
- Przepisy dokładne gry Wiská, zawierające pravidła tej gry; tak szczególne jako i ogólne, i różne przykłady grania. Wrocław. 1815. in 12mo. kop. 60.
- Dykeyonarz (nowy) jeografii powszechney, dawney i terażniejszey; stawiający obraz jeograficzny, historyczny, polityczny i statystyczny kuli ziemskiej w jej rozmaitych epokach aż do czasów naszych, ułożony podług podania naydoskonalszych jeografów w starożytności i terażniejszych: poprawiony za pomocą wielkiej liczby dzieł tego rodzaju, tudzież powiększony kilkaset artykułami dotyczącymi się jeografii polskiej. T. I. i II. in 8vo w Wrocławiu. 1813. rubli 5.
- Dykeyonarz nowy kieszonkowy we 3ch tomach: 1szy zawiera wyrazy polsko-francuzko-Niemieckie, dwa ostatnie

- zaś francuzko-polsko-niemieckie, in 8vo w Wroclawiu 1813. rubli 4.
- Dykcjonarz (nowy) kieszonkowy niemiecko-polsko-francuzki: 2 tomy. in 8vo w Wroclawiu 1813. . . . rubli 4.
- Kuchmistrz nowy dla lakotnisiów, czyli wybór składający się z przeszło stu najsmaczniejszych mącznych, mlecznych i jajecznych potraw, w guscie angielskim, francuzkim i włoskim sporządzonych. w Wroclawiu nakładem Wilhelma Bogumila Korna 1815. in 8vo. . . . kop. 50.
- Ogrodnik doświadczony czyli krótka lecz na wielu doświadczeniach wsparta nauka sadzenia, pielęgnowania, szczepienia, obcinania i leczenia przeróżnaitych chorób drzew owocowych. w Wroclawiu 1815. . . . kop. 60.
- Manualik historyczny, zawierający ważniejsze wypadki, począwszy od początku świata aż do pokoju paryzkiego na dniu 14 maja roku 1814 zawartego w Wroclawiu k. 60.
- O filologii czyli nauce starożytności klasycznej; o jej wpływie do kształcenia rozumu i serca, do przysposobienia na dobrego obywatela i urzędnika, nie mniej do szczęśliwości publiczney i prywatney; przez J. S. Kaulfussa, doktora filozofii, członka towarzystwa królewskiego przyjaciół nauk w Warszawie. profesora literatury starożytney w Gimnazjum poznańskiem. w Wroclawiu u Bogumila Korna 1814 roku. in 8vo. kop. 60.

Dozwala się drukować pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu nie zaczynając przedawać, złożone były w Komitecie cenzury exemplarze książki tey: jeden dla tegoż Komitetu, dwa dla Departamentu ministeryum oświecenia dwa exemplarze dla IMPERATORSKIEY publiczney bitlioteki i jeden dla IMPERATORSKIEY Akademii nauk. Wilno dnia 27 Lutego 1816 roku.

G. E. Graddeck P. O.
 Z. Niemczewski P. O.
 X. J. K. Chodani P. O.
 Członkowie Komitetu Cenzury.